TYDZIEŃ

NR. 51 (75)
ROK II

21. XII. 1947
CENA 20 ZŁ

ILUSTROWANE PISMO TYGODNIOWE



NASTĘPNY – GWIAZDKOWY NUMER „TYGODNIA" UKAŻE SIĘ W ZWIĘKSZONEJ OBJĘTOŚCI I BĘDZIE CIEKAWĄ LEKTURĄ ŚWIĄTECZNĄ DLA CAŁEJ RODZINY

Z SZEROKIEGO ŚWIATA



Przedstawiciel Związku Radzieckiego w O. N. Z. Wyszyński udaje się na konferencję Czterech Mocarstw w Lancaster House



Rada Nadzorcza powołała nowy zarząd „Społem" Przewodniczącym nowej Rady Nadzorczej „Społem" został wybrany płk. Edward Ochab



W dniu 10 bm. w fabryce papy na Pradze przy ul. Korsaka 3/5 wybuchł groźny pożar, który zniszczył całą fabrykę

Na zdjęciu: strażacy przy gaszeniu zgliszcz



Nowe zdjęcie mistrza wszech wag w boksie, Joe Louisa przygotowującego się do ostatniej walki, jaką stoczył z niemniej znakomitym czarnym bokserem Joe Walcottem

Joe Louis oświadczył przed spotkaniem, że bez względu na wynik wycofa się z ringu. Po spotkaniu cofnął swój zamiar i przygotowuje się do rewanżu, który będzie miał miejsce w czerwcu 1948 r.



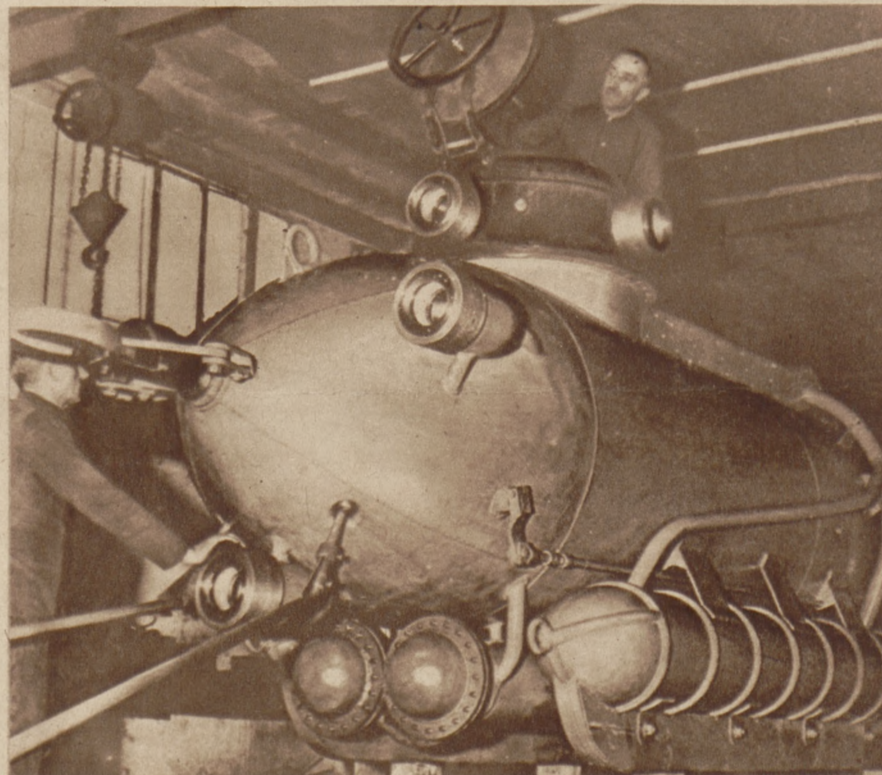
Wiece strajkujących robotników w Marsylii były rozpędzane przez policję francuską



Jersey Joe Walcott, nowe zjawisko w boksie, który dwukrotnie posłał na deski niezwyciężonego od lat 10-ciu mistrza Joe Louisa, a mimo to według orzeczenia sędziów — przegrał walkę. Jego menażer wniósł protest przeciw temu orzeczeniu, wobec czego wynik walki może zostać zmieniony na korzyść Walcotta



Tylu św. Mikołajów: to przerasta wszelkie oczekiwania małej Alisi i Elżuni



Włoska łódź podwodna nowego typu zwana „mały Piccard" wkrótce będzie opuszczona na wodę

DOBRA WOLA MOCARSTW WARUNKIEM PRZYSZŁOŚCI ONZ

Wywiad z ambasadorem Oskarem Lange

Zaledwie dwa tygodnie minęły od chwili zakończenia obrad Walnego Zgromadzenia Organizacji Narodów Zjednoczonych. Delegaci powrócili do swych krajów. Przybył również do Polski nasz delegat do Rady Bezpieczeństwa, ambasador profesor Oskar Lange.

Chcąc bliżej zaznajomić opinię publiczną z zagadnieniami poruszonymi na Walnym Zgromadzeniu zwróciliśmy się do ambasadora Langego z prośbą o udzielenie wywiadu.

— Panie ambasadorze. Czy nie zechciałby pan przedstawić nam osiągnięć Walnego Zgromadzenia?

WALNE Zgromadzenie może zapisać na swój rachunek szereg pozytywnych osiągnięć. Do nich zaliczyć należy: przyjęcie rezolucyj zwróconych przeciwko propagandzie wojennej oraz szerzeniu fałszywych informacji na szkodę jednego państwa, względnie narodu; zalecenie, aby Rada Ekonomiczno - Społeczna rok rocznie robiła przeglądy gospodarki światowej, wreszcie rozwiązanie zagadnienia palestyńskiego. Obok tych pozytywnych osiągnięć są jednak i strony ujemne. Ameryka, przy pomocy Anglii. stale wykazywała dążenie do użycia ONZ jako narzędzia dla stworzenia koalicji dyplomatycznej państw, przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Jest to sprzeczne z podstawowymi celami ONZ, która ma być organizacją porozumienia i pojednania między narodami, a nie narzędziem używanym przez jedne państwa przeciwko drugim. Dlatego też, delegacja polska stanowczo przeciwstawiała się tego rodzaju zapędom. Jednak próby anglo - amerykańskie osiągnęły częściowy sukces np. w sprawie Grecji, Korei, t. zw. Małego Zgromadzenia i kilku innych mniej ważnych spraw.

— Czy delegacja Polska ma do zanotowania jakieś własne sukcesy?

TAK jest. Walne Zgromadzenie przyjęło trzy nasze rezolucje. Pierwsza dotyczy sprawy przyjmowania nowych członków do ONZ. Jak wiadomo każdy nowy członek musi być najpierw zaaprobowany przez Radę Bezpieczeństwa, a dopiero później może być przyjęty przez Walne Zgromadzenie.

NA Radzie Bezpieczeństwa istniały rozbieżności między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi i Wielką Brytanią. Mocarstwa anglo - amerykańskie odmówiły przyjęcia w poczet Organizacji Narodów Zjednoczonych Albanii, Mongolii, Bułgarii, Węgier i Rumunii. W odpowiedzi Związek Radziecki odmówił aprobaty Włochom, Irlandii, Finlandii i Transjordanii. Odmówił on także z innych już powodów, aprobaty Portugalii, której rząd jest ściśle związany z reżymem gen. Franco. Sprawa ta przeszła na Walne Zgromadzenie, gdzie wywołała żywą dyskusję. Delegacja polska stanęła na stanowisku, że wszelka dyskusja jest bezpodmiotowa o ile przedtym stali członkowie Rady Bezpieczeństwa nie osiągną w tej sprawie porozumienia. Przedstawiliśmy więc rezolucję, wzywającą stałych członków Rady Bezpieczeństwa do porozumienia się między sobą w wyżej wymienionej sprawie. Rezolucja ta została przyjęta jednomyślnie.

PONADTO jeszcze dwie nasze rezolucje przyjęto jednomyślnie. Pierwsza z nich zaleca Radzie Ekonomiczno - Społecznej robienie corocznych przeglądów gospodarki światowej, ważniejszych potrzeb narodów, źródeł ich pokrycia, niedoborów oraz nadmiarów w poszczególnych krajach i aby dawała zalecenia zmierzające w kierunku przywracania równowagi ekonomicznej na świecie. Chodziło nam o to, aby Rada Ekonomiczno - Społeczna stała się niejako naczelnym organem międzynarodowym, wydającym dyrektywy we wszystkich podstawowych zagadnieniach gospodarki światowej.

DRUGA rezolucja wzywa Radę Ekonomiczno - Społeczną do robienia corocznych przeglądów w jakim stopniu uchwały Walnego Zgromadzenia zostały wykonane przez poszczególne państwa. W dziedzinie tej były poważne niedociągnięcia. Tak np. zeszłoroczna uchwała o pomocy pounrowskiej nie została wykonana. Specjalny Komitet Organizacji Narodów Zjednoczonych zalecił w zeszłym roku udzielenie pomocy między innymi Polsce i Węgrom. Państwa te jednak pomocy nie otrzymały. Przeprowadzona z naszej inicjatywy uchwała zmierza do zwiększenia dyscypliny wewnętrznej wśród państw — członków ONZ. Żadne państwo bowiem nie będzie chciało znaleźć się na liście tych, którzy nie wykonali zaleceń Walnego Zgromadzenia.

— W styczniu upływa nasza oraz Australii i Brazylii kadencja w Radzie Bezpieczeństwa. Walne Zgromadzenie wybrało nowych, niestałych, członków tej Organizacji. Czy nie zechciałby pan opowiedzieć nam o przebiegu tych wyborów?

ZRADY Bezpieczeństwa ustępują obecnie trzy państwa: Polska, Australia i Brazylia. Na ich miejsce wybrane zostały: Ukraina, Kanada i Argentyna. Poważne trudności miało Walne Zgromadzenie z wyborem następcy po Polsce. Głosy były podzielone między Ukrainą a Indiami. Mimo wielokrotnych głosowań żadne z tych państw nie otrzymało potrzebnych dwóch trzecich głosów. Po kilku tygodniach Indie zdecydowały się na wycofanie swojej kandydatury.

— Czy na obecnym Walnym Zgromadzeniu weszła Polska do jakiejś rady ONZ?

POLSKA wybrana została do Rady Ekonomiczno - Społecznej na okres 3-ch letni. Wejście nasze do Rady Ekonomiczno - Społecznej spowoduje zmianę charakteru naszej działalności na terenie ONZ z czysto politycznego, na ekonomiczno - społeczny. Obecnie opracowujemy program naszej przyszłej działalności. Będziemy dążyli do tego, aby Organizacja Narodów Zjednoczonych stała się czynnikiem aktywnym w sprawach gospodarki międzynarodowej, zwłaszcza w odbudowie Europy.

— Na Walnym Zgromadzeniu powołano do życia t. zw. Małe Zgromadzenie. Jakie były motywy mnożenia organów ONZ?

MOTYWY były bardzo proste. Tak zwane Małe Zgromadzenie powołano w celu stworzenia konkurencyjnego organu dla Rady Bezpieczeństwa. W Radzie Bezpieczeństwa, jak wiadomo, obowiązuje zasada jednomyślności wielkich mocarstw, która jest gwarancją przeciwko wypaczeniu ONZ w narzędzie jednych mocarstw, przeciwko drugim. Małe Zgromadzenie ma być organem urzędującym stale a zasada jednomyślności wielkich mocarstw nie będzie tam obowiązywała. Karta Narodów Zjednoczonych nie przewiduje takiego organu i powołanie jego uważamy za akt nielegalny. Z tego powodu delegacje słowiańskie odmówiły udziału w tej instytucji.

— W jakim stadium znajduje się obecnie sprawa grecka? Dlaczego delegacja polska odmówiła wzięcia udziału w pracach Komisji Bałkańskiej?

OD blisko roku Ameryka i Wielka Brytania dążą do użycia ONZ jako pokrywki dla swej ingerencji w wewnętrzne sprawy Grecji. W tym celu wymyślono legendę o rzekomej pomocy, udzielanej powstańcom greckim przez Albanię, Jugosławię i Bułgarię. Sprawa ta znalazła się na forum Rady Bezpieczeństwa, gdzie jednakowoż mocarstwa anglo - amerykańskie nie osiągnęły swego celu. Delegacja Polska przedstawiła wniosek, który zmierzał do przywrócenia normalnych, dobrych stosunków sąsiedzkich między Grecją a jej północnymi sąsiadami. Wniosek nasz został odrzucony. Anglii i Ameryce chodziło bowiem o zaognienie sytuacji, aby w ten sposób zapewnić sobie podstawy dla dalszej ingerencji w wewnętrzne sprawy Grecji. Nie osiągnąwszy swych celów na Radzie Bezpieczeństwa, Stany Zjednoczone wniosły tę sprawę na Walne Zgromadzenie. Walne Zgromadzenie postanowiło wysłać komisję do Grecji. Ponieważ chodzi tu o wyraźną interwencję na korzyć greckiej reakcji, a skierowaną przeciwko ludowi greckiemu, oraz dlatego, że wszystkie nasze kompromisowe wnioski zostały odrzucone na Radzie Bezpieczeństwa, delegacja polska odmówiła wzięcia udziału w tej Komisji. Tak samo postąpiły inne kraje słowiańskie. W wyniku, komisja ta będzie miała znacznie obniżony autorytet i możliwości działania.

— Jak zapatruje się pan na sprawę podziału Palestyny?

PODZIAŁ Palestyny jest koniecznością. Z początku delegacja polska dążyła do rozwiązania tego zagadnienia drogą utworzenia państwa dwunarodowego — arabsko - żydowskiego. Stanowisko rządzących klik arabskich, kierowanych przez Wielkiego Muftiego, bliskiego współpracownika Hitlera, uniemożliwiło takie rozwiązanie. Wobec tego trzeba było stworzyć dwa państwa. Chciałbym zaznaczyć, że przewodniczącym podkomisji, która rozpatrywała projekt podziału Palestyny, był Polak — Ksawery Pruszyński. Rozwiązanie zagadnienia palestyńskiego ma jednak znaczenie więcej niż lokalne. Po pierwsze doprowadzi ono do zmiany stosunków na Bliskim Wschodzie. W konsekwencji pociągnie za sobą wycofanie wojsk angielskich z Palestyny i powstanie państwa żydowskiego — państwa o cywilizacji europejskiej i o nowoczesnym życiu gospodarczym. Będzie ono również działało jako czynnik rozkładający reakcyjne ustroje feudalne, jakie po dziś dzień panują jeszcze w większości krajów arabskich. Na temat podziału Palestyny istniała zupełna zgoda i bliska współpraca między Stanami Zjednoczonymi a Związkiem Radzieckim. Widzimy więc, że współpraca taka jest możliwa. Możliwa jest ona wtedy, gdy Organizacja Narodów Zjednoczonych jest używana jako organizacja porozumienia i współpracy a nie jako narzędzie w rękach jednych mocarstw skierowane przeciw drugim. Przyszłość Organizacji Narodów Zjednoczonych będzie zależała od tego, czy zostanie osiągnięte porozumienie i czy pozytywnie będą załatwiane zagadnienia, tak jak to miało miejsce w sprawie palestyńskiej — czy też stanie się ona narzędziem anglo - amerykańskiej polityki zwróconej, przeciwko wszystkim siłom postępowym na świecie, tak jak to miało miejsce w sprawie Grecji.

Jestem głęboko przekonany, że Organizacja Narodów Zjednoczonych skutecznie się oprze próbom użycia jej dla celów sprzecznych z kartą ONZ. Polska będzie pracowała z pełną wiarą w przyszłość tej organizacji, w interesie pokoju i współpracy między narodami.

Wywiad przeprowadziła
KATARZYNA KOWALSKA

KOBIETA POLSKA W RUCHU SPÓŁDZIELCZYM

Udział kobiet w ruchu spółdzielczym w Polsce wynosi zaledwie 20 proc. Szczególnie ubogo przedstawia się on w tak ważnym dziale interesującym gospodynie, jak spółdzielnie spożywców.

W pracy spółdzielczej za granicą kobiety odgrywają od dawna znaczną rolę, np.: w Anglii, Szwecji, Szwajcarii. Budzi się ten ruch i w Ameryce. W Londynie istnieje od stu lat Międzynarodowa Liga Kooperatystek i ma za sobą chlubną kartę na polu wychowania obywatelskiego narodu angielskiego w duchu wzajemnej pomocy i solidarności świata pracy.

Przed wojną działała w Polsce Liga Kooperatystek, zasłużona instytucja w pracy nad rozwojem ruchu spółdzielczego. Obecnie nie ma u nas samodzielnej organizacji spółdzielczej kobiecej, natomiast program pracy wytknięty przez Ligę Kooperatystek realizuje się w ramach wydziału spółdzielczego, który jest w Społeczno - Obywatelska Liga Kobiet, licząca w Polsce 400 tysięcy członkiń. Wydział ten jest autonomiczny, ma swoją radę i komitet wykonawczy, na czele którego stoi znana działaczka społeczna p. J. Święcicka. Wysiłki wydziału zmierzają do tego, aby każda członkini Ligi była członkinią wydziału spółdzielczego. W pracy spółdzielczej kobiet obserwuje się obecnie moment zwrotny pod względem organizacyjnym. Bujne życie polskie zahamowane podczas wojny w rozwoju na każdym kroku woła o aktywnych, twórczych ludzi. Przed kobietą w ruchu spółdzielczym otwierają się ogromne możliwości.

Cały szereg warsztatów, setki organizacji, tworzonych i prowadzonych przez Ligę Kobiet przyjmują formy spółdzielcze. W tej chwili na czoło spółdzielczych warsztatów kobiecych wysuwają się takie działy, jak: krawiectwo, galanteria, koronkarstwo, pantoflarstwo i zabawkarstwo.

Za wzór organizacyjny może służyć wielka spółdzielnia pracy (2 domy) w Gliwicach, stworzona przez więźniarki z Ravensbrück i Oświęcimia. Pracuje tam około 100 kobiet. Szyją one mundury, kołdry, materace, miękkie obuwie i bieliznę dla wojska, szpitali i domów wypoczynkowych. Zarobki wynoszą od 1.000 do 4.000 złotych tygodniowo. Spółdzielnia ma stołówkę i internat. Członkinie swoje żywi darmo. Warsztaty spółdzielni zatrudniają w miarę potrzeby specjalistów. Z innych tego typu spółdzielni na uwagę zasługuje spółdzielnia „Strój" w Katowicach, zrzeszająca absolwentki szkół zawodowych. Warsztaty spółdzielni szyją wykwintną konfekcję oraz suknie popularne.

Spółdzielniami pracy interesują się ministerstwa: Przemysłu, Pracy i Oświaty. Przy pomocy tych spółdzielni chcą one rozwiązać problem bezrobocia wśród kobiet. Bezrobocie to trapi tysiące kobiet nie przygotowanych do pracy zawodowej w stolicy i w innych większych miastach.

Wydział spółdzielczy Ligi Kobiet współpracuje ściśle z wydziałem gospodarczym tej instytucji, szkolącym zawodowo bezrobotne kobiety, które po przeszkoleniu będą organizatorkami nowych ogniw spółdzielni pracy. Biuro Centrali Gospodarczej kobiecych spółdzielni pracy w Warszawie, Frascati 2 ma w ewidencji i w opiece instrukcyjnej liczne rzesze bezrobotnych kobiet, chętnych i zdolnych do pracy, z rozmaitych przyczyn nie wykwalifikowanych zawodowo.

Z innych działów zamierzeń spółdzielczych kobiecych na uwagę zasługuje dążenie do organizowania spółdzielni usługowych, jak jadłodajnie, pralnie, sprzątanie mieszkań i inne stosowane od dawna z powodzeniem za granicą. Z inicjatywy kobiet powstają przy spółdzielniach spożywców komitety członkowskie, które czuwają nad sklepami pod względem estetyki, obsługi, cen i gatunku towarów. Poza tym prowadzą one pracę społeczno - wychowawczą wśród członkiń, uczą przyrządzania potraw i urządzają pokazy. Akcja ta jest w toku i w sezonie jesiennym zostanie usprawniona. Wydział spółdzielczy Ligi Kobiet szkoli instruktorki spółdzielcze i organizuje wydziały wojewódzkie, które powołują do działania sekcje spółdzielcze przy organizacjach terenowych.

Na wsi tworzą się komórki ożywionej pracy spółdzielczej kobiecej w Kołach Gospodyń Wiejskich Związku Samopomocy Chłopskiej.

Działaczki spółdzielcze pracują również w Radzie Kobiet Związków Zawodowych nad zagadnieniami dokształcania zawodowego, pomocy wzajemnej w spełnianiu obowiązków domowych, opieki nad dziećmi itp.

Ostatnio zorganizowała Rada wzorowe kolonie w Michalinie dla pracownic spółdzielczych.

Z zamierzeń na najbliższą przyszłość wymienić należy Naukowy Instytut Gospodarstwa Domowego, który powstaje z inicjatywy Ligi Kobiet przy udziale działaczek spółdzielczych.

St. G.

40 MILIONOW JAJ i 100 TYSIĘCY GĘSI NA EKSPORT

dać może rocznie Okręgowy Oddział Mleczarsko-Jajczarski „Społem" w Lublinie

Dzisiejszy Okręgowy Oddział Mleczarsko - Jajczarski „Społem" w Lublinie, ul. Kapucyńska 1, jest właściwie przedłużeniem istnienia i prac dawnego Lubelskiego Oddziału Związku Mleczarskiego w Warszawie. Oddział ten istniał przed wojną i w tej właśnie formie reaktywowany został w Lublinie przez władze Polski Odrodzonej w sierpniu 1944 roku, po czym wznowił swe prace, których celem było powojenne uporządkowanie spółdzielczego mleczarstwa i jajczarstwa na tym zdecydowanie rolniczym terenie, aby przez to zapewnić ludności pracującej miast dostateczną podaż tych produktów wsi, co dla wyżywienia warstw pracowniczych pierwszorzędne posiada znaczenie. Z chwilą unifikacji spółdzielczości Lubelski Oddział Związku Mleczarskiego wszedł do „Społem", stając się placówką okręgową tego Związku.

Praca Okręgowego Oddziału w latach 1944 i 1945 odbywała się w trudnych warunkach. Tereny zniszczone przez działania wojenne zwłaszcza przyczółkowe powiaty nadwiślańskie, gospodarstwa zdezorganizowane, silnie uszczuplone pogłowie krów i drobiu — wszystko to musiało się ujemnie odbić na działalności mleczarń, których przed wojną istniało na tym terenie 124. Zresztą i mleczarnie zostały zdezorganizowane. Uruchamiano je powoli i stopniowo, tak jak na to pozwalały powojenne warunki, tak, że stan czynnych mleczarń na dn. 31.XII.1946 r. wynosił zaledwie 22 zakłady.

Mimo tych trudnych warunków Okręgowy Oddział zdołał w 1945 r. zakupić i rozprowadzić: 24.138 kg masła, 3.591 kg twarogu, 3.526.933 szt. jaj, 12.546 szt. gęsi, kur, kurcząt i indyków oraz 2.030 kg pierza i puchu.

Jeszcze w 1945 r. Okręgowy Oddział wydzierżawił od Zarządu Miasta tereny, magazyny i urządzenia chłodnicze, przystępując do zorganizowania i uruchomienia tuczarni drobiu, a zwłaszcza — gęsi.

W 1946 r. wydzierżawiono od Spółdzielni Pszczelarskiej rozlewnię miodu i zorganizowano skup miodu.

Działalność handlowa Okręgowego Oddziału w 1946 r., mimo trwania w dalszym ciągu nieprzyjaznych na ogół warunków, poważnie wzrosła. Skupiono i rozprowadzono w tym roku: 41.100 kg masła (co w stosunku do roku ubiegłego stanowi wzrost o ok. 70%), 916 kg twarogu, 9,437 kg szt. jaj (wzrost o ok. 280%), 45.777 serów twardych (trapistów), 9.841.530 szt. jaj (wzrost o ca 280%), 45.777 szt. drobiu (wzrost o ok. 365%) i 7.749 kg pierza i puchu (wzrost o ok. 380%) oraz 18.950 kg miodu. W roku 1945 zabasenowano 1.705.761 szt. jaj, a w 1946 roku — 2.530.587, co daje znów wzrost o ca 49%.

Dział jajczarski w 1946 r. pracował nadal w wybitnie złych warunkach. Nie posiadał właściwego lokalu biurowego, magazyny były niedostateczne, a obsada personalna, wskutek ciągłych zmian, przeważnie była niekompletna.

Mimo tych złych warunków Okręgowy Oddział w Lublinie zajął w ogólnej klasyfikacji 1-sze miejsce w Polsce w skupie drobiu i 2-gie miejsce w skupie jaj.

W listopadzie 1946 r. i w styczniu 1947 r. Oddział rzucił na miejscowy rynek 800.000 sztuk jaj, dzięki czemu zahamowana została zwyżka cen na rynku.

Przed Okręgowym Oddziałem w Lublinie stoją olbrzymie możliwości rozwojowe w skupie i eksporcie drobiu i jaj. Na rok 1948 projektuje się skup 40 milionów sztuk jaj. W tej chwili czynne są 4 zbiornice eksportowe.

Jeszcze w roku 1947 Oddział wyeksportował 30.000 szt. gęsi. Tuczarstwo ma tu olbrzymie możliwości rozwojowe i mogłoby dać rocznie co najmniej 100.000 szt. doborowego towaru. Rozwojowi jednak tuczarstwa i jajczarstwa stoi na przeszkodzie brak odpowiednich urządzeń chłodniczych. Dopiero za dwa lata Państwowe Zjednoczenie Przemysłu Chłodniczego ma wybudować w Lublinie odpowiednią chłodnię, która umożliwi Oddziałowi dalszy rozwój działalności.

Na terenie Okręgu czynnych jest w tej chwili 30 mleczarń. Są to przeważnie małe mleczarnie ręczne. Skup masła w okresie 10 miesięcy 1947 r. wynosił 31.000 kg. Lubelszczyzna produkuje sery trapistów, powszechnie znane i cenione. Pierwsze miejsce w produkcji tych serów zajęła Mleczarnia Spółdzielcza w Krasnymstawie.

Oddział zatrudnia 80 pracowników. W sezonie tuczarskim liczba ich wzrasta do 150. Kierownikiem Oddziału jest p. Bronisław Kęsik, a jego zastępcą — p. Zygmunt Tomaszewski. Kierownictwo Oddziału z niecierpliwością oczekuje poprawy warunków magazynowych i biurowych, co wydatnie wpłynie na rozwój działalności tej placówki.

(a)

Doceniając znaczenie zagadnień społeczno - gospodarczych, pracowniczych i kulturalnych ogłaszać będziemy stopniowo konkursy na różnego rodzaju reportaże.

Obecnie ogłaszamy

KONKURS

NA REPORTAŻ Z ŻYCIA SPÓŁDZIELNI W MIEŚCIE I NA WSI

obejmujący 5 stron maszynopisu i o ile możności ilustrowany. Reportaż powinien zawierać najbardziej znamienne objawy z życia spółdzielni, trudności, na jakie natrafiają działacze spółdzielczy oraz uzasadnienie życiowe i podstawy ich działalności.

Jako nagrody Redakcja przeznacza:

I nagrodę — 7.000.— zł

II nagrodę — 5.000.— „

III nagrodę — 3.000.— „

Redakcja zastrzega sobie prawo druku nadesłanych reportaży nawet przed terminem ogłoszenia wyników konkursu, jak również i prac nie objętych pierwszymi trzema nagrodami.

Nadesłane prace nie mogą być uprzednio drukowane w innych czasopismach.

Za prace wydrukowane Redakcja wypłaci honorarium według stawek obowiązujących (niezależnie od przyznanych nagród).

Maszynopisy lub czytelne rękopisy należy nadsyłać do Redakcji „Tygodnia" Warszawa, ul. Szpitalna 5-8 do dnia 31 stycznia 1948 r.

Wyniki Konkursu ogłoszone zostaną 1 lutego 1948 r.

KRONIKA KULTURALNA

JEŻDŻĘ często pekaesami z Łodzi do Warszawy. Jest to komunikacja droga, ale wygodna i ostatnio zupełnie usprawniona. Pierwej autobus zatrzymywał się w Łowiczu — teoretycznie dziesięć minut, praktycznie — pół godziny. Pasażerowie rozbiegali się po gospodach rynkowych na kieliszek wódki, na przekąskę; pili piwo, kazali sobie smażyć kotlety wieprzowe, przekonani, że w ciągu dziesięciu minut wszystko to da się „uskutecznić". Szofer trąbił rozgłośnie, zwołując ich, jak kokosz rozproszone pisklęta. Ci, co nie opuszczali autobusu ,irytowali się, że tracą pół godziny cennego czasu. Do autobusu wracali ludzie podochoceni, zionęła wódka, zaczynały się nieraz spory lub odchodziły typowo pijackie dowcipy. Dziś to się wszystko „unormowało ,uporządkowało. Autobus przystaje w Łowiczu dwie minuty, tyle tyl ko, by ktoś zdążył wsiąść lub wysiąść. A jednak i teraz zdarzają się pasażerowie optymiści, którzy sądzą, że dwóch minut wystarczy, by wdepnąć na jednego. Zaczyna się wychodzenie, przedzieranie się przez ciasne przejścia, potrącanie siedzących. Konduktor zwraca uwagę ,że czasu nie ma. Co to obchodzi tych, co muszą golnąć? Tych, co stawiają swój interes i przyjemność ponad względy większości? Oni trzymają się zasady, którą myśliciel rzymski potępił: „peior pars meliorem vincit" — gorsza część zwycięża lepszą. Niech czekają pasażerowie na nich, niech czeka autobus, niechże szo fer trąbi. O, egoizmie ludzki, objawia jący się w tak śmiesznych formach! O, niesprawiedliwości i egoizmie polski, który od takich drobiazgów zaczynając, urastałeś do rozmarów klęsk narodowych!

LEON PASTERNAK jest pracowitym satyrykiem, Nie tak dawno wydał „Rzeź niewiniątek", o której wspominaliśmy na tym miejscu; obecnie wyszły dwa jego zbiory—„Zasady i kwasy" oraz „Linia życia". Pierwszy jest zbiorem satyr i fraszek w ścisłym zna czeniu słowa: drugi stanowi wybór wierszy dawnych, pisanych i przed wojną i czasu wojny w Rosji, a ogłoszonych już w wydaniach książkowych i wyczerpanych zupełnie. („Na przeciw" 1935, „Dzień pochmurny" 1936, „Słowa z daleka" Moskwa 1944 „Lata powrotu" Warszawa 1945). Dlatego też pewnie nazwał Pasternak ten tom „Linią życia". Jest to „linia" interesująca i prosta w tym sensie, że daje świadectwo jednolitej, niezachwianej postawie Pasternaka jako poety wojującego, poety rewolucjonisty. Być może, istotę jej streszczają najlepiej dwa wiersze: „Do siebie" i „Na przeciw" Pasternak tak określa swoje poetyckie zadanie: „Szumi wezbrana Polska — miasto i wieś — jak sztandar rzucony w popłochu — z ulicy — poeto podejmij rozpacz i wiersz!"

CHCIELIBYŚMY przypiąć malutką łatkę Jasienicy z „Tygodnika Powszechnego" (Nr 48/141), obawiamy się jednak, że nas źle zrozumie.. Było to nie było. Jasienica w swym reportażu z Suwalszczyzny, zachwycając się tamtejszą przyrodą, przeprowadza porównanie pomiędzy naszym a niemieckim stosunkiem do przyrody: „Niemcy mają lepiej od nas zabudowane wsie, ale co się tyczy stosunku do przyrody, to już wolę nasz. Kto widział sławny wodospad koło Szklarskiej Poręby, ten mnie zrozumie. Stoisz obok bariery... a tuż o parę metrów... masz werandy, krzeselka... U nas inny obyczaj.., Tak samo jak nad mickiewiczowską Świtezią, gdzie schroniska turystycznego w o góle nie było widać". Dodajmy, że go nawet nie można było znaleźć, a gdy się wreszcie znalazło, nie było się gdzie umyć; nie było co zjeść. I dlatego turystyka w Polsce („A czy znasz ty, bracie młody ,swoje ziemie swoje wody?") kulała w porównaniu z zagranicą. A przecie czemu nie usiąść na werandzie i wygodnie podziwiać wodospad? Ale Jasienica to zawzięty sarmata. On jak Ejsmond w swej bajeczce kocha tylko „polskie" szczury w polu bo takich szczurów jak w Polszcze nie masz w żadnym kraju... Albo jak te fiołki neapolitańskie Te'm[illegible] Ale to nieprzystojne więc nie cytujemy.

St. Łatka

Człowiek, który twierdzi ŻE UKRYŁ HITLERA

Jak donoszą dzienniki w Warszawie, rozpoczyna się proces oskarżonego o zbrodnie wojenne lotnika niemieckiego Petera Baumgarta, który złożył rewelacyjne zeznania na temat losów Hitlera i Ewy Braun. Jesteśmy w możności podania szeregu szczegółów dotyczących tej nie zwykłej sprawy i osoby Baumgarta.

Peter Baumgart badany przez sędziego śledczego w sprawie o znęcanie się nad więźniami w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu, oświadczył, że jest człowiekiem, który w dniu 28 kwietnia 1945 r. na dwa dni przed zajęciem Berlina wywiózł samolotem Adolfa Hitlera w towarzystwie Ewy Braun, jej siostry Gerdy, żony generała Waffen SS. Z orszaku przybocznego Hitlera był tylko Remer.

Rewelacyjne to zeznanie wprowadziło w stan osłupienia przesłuchującego sędziego. Powstało pytanie, czy Baumgart jest umysłowo chory, albo, czy tym zeznaniem chce zrzucić z siebie odpowiedzialność.

Ekspertyza psychiatryczna przeprowadzona przez dr Jelowickiego z Tworek i dr Stępnia stwierdziła, że stan władz umysłowych lotnika niemieckiego jest w zupełnym porządku i żadnych podejrzanych zmian pacjent nie wykazuje.

Któż to jest Peter Baumgart?

Baumgart urodził się w Dżibutti jako syn plantatora niemieckiego. W 16 roku życia wrócił do Niemiec, gdzie po skończeniu szkoły średniej wstąpił do lotnictwa. W 1936 roku wstępuje ochotniczo do słynnej brygady lotniczej Kondor, która z polecenia Hitlera wysłana zostaje na pomoc generałowi Franco. Baumgart zostaje mianowany chorążym, wraca do Niemiec, na specjalny kurs pilotażu i po skończeniu delegowany zostaje ponownie do Hiszpanii.

W Hiszpanii przebywa do 19[illegible] r.

Wybuch wojny światowej za[illegible]e Baugarta na froncie francuskim [illegible] skończeniu kampanii francu[illegible]j, Baugart kolejno uczestniczy w [illegible]cjach bojowych na froncie jug[illegible]owiańskim, greckim, a następnie bierze udział w zdobyciu Krety.

W Polsce przebywa kilka miesięcy, delegowany do specjalnych oddziałów Dirlewangera, składających się z notorycznych bandytów i więźniów niemieckich skazanych na dożywotne przebywanie w obozach koncentracyjnych.

Baumgart wraz ze swym oddziałem bierze udział w wywiadzie na tyłach wojsk sowieckich.

Następnie Baumgart zostaje przeniesiony na front afrykański.

Jego zasługi bojowe, według jego oświadczenia, to kilkanaście odznaczeń za waleczność. Na jego rachunku jakoby figuruje zestrzał 128 samolotów nieprzyjacielskich, rozbicie 8 czołgów i 12 lokomotyw.

Baumgart po nieudanym zamachu na Hitlera zostaje aresztowany pod zarzutem należenia do organizacji podziemnej niemieckiej i osadzony w twierdzy w Grazu. Proces miał się odbyć po zakończeniu wojny. Zbliżanie się frontu i brak oficerów spowodował, że wszyscy aresztowani po zamachu na Hitlera zostali wypuszczeni z więzienia i wysłani na front.

Szczególny brak lotników spowodował, że Baumgarta przydzielono do Berlina, gdzie mianowany został komendantem całej flotylli, składającej się z 20 samolotów.

Na dwa dni przed zdobyciem Berlina, Baumgart otrzymał rozkaz przygotowania się do lotu. Do samolotu wsiadł Hitler, Ewa Braun, jej siostra i generał Remer. Samolot był eskortowany przez dwa samoloty Fokke-Wulff, pilotowane przez porucznika Urbana z Oranienburga i feldfebla Günthera.

W drodze Baumgart otrzymał przez radio wiadomość, że północne Niemcy są silnie strzeżone przez nieprzyjacielskie lotnictwo. Hitler prosił Baumgarta, aby bez względu na niebezpieczeństwo jechać dalej.

W nocy samolot wylądował w Danii w odległości 70 km od rzeki Eiter na pastwisku. Hitler wraz z towarzyszącymi mu osobami wysiadł, a Baumgart ruszył z powrotem do Berlina. Przed odlotem widział jeszcze wszystkich siedzących na łące.

Po przyjeździe do Berlina, słyszał o śmierci Hitlera w czołgu, lub też, że Hitler popełnił samobójstwo. Baumgart jednak uważa, że jest to niemożliwe, gdyż Hitler nie mógłby natychmiast wrócić z powrotem, a poza tym, jego zdaniem, kanclerz wymyśliłby inny sposób samobójstwa.

Do zeznań tych należy ustosunkować się z dużymi zastrzeżeniami, nie są one jednak pozbawione cech praw dopodobieństwa. Jak wiadomo, jeden z dziennikarzy argentyńskich napisał książkę o Hitlerze, w której twierdzi, że Hitlera przewieziono w łodzi podwodnej w okolice Bieguna Południowego.

Quas BIURO INFORMACJI

Ulepszenia u nas na każdym kroku.

Prawdziwie europejski rozmach.

Dawniej, jak człowiek chciał jechać koleją, przez dwa dni naprzód na dworzec chodził, przed rozkładem jazdy godzinami sterczał i głowę sobie łamał.

A kiedy rodzinę i walizy na dworzec wreszcie przytaszczył, dowiadywał się z żalem, że pociąg odchodzi za osiem godzin.

A o tej porze przychodzi właśnie.

Bo na strzałkę z boku uwagi się nie zwróciło.

Albo wsiadł człowiek do wagonu i pojechał za daleko o trzydzieści kilometrów, bo na jego stacji pociąg nie stawał.

I same takie nieprzyjemności. Można się było do podróży wprost zniechęcić.

A teraz mamy wygodę.

Biuro informacji.

Idzie człowiek prosto do biura i wszystkiego się dowie.

No, nie od razu.



Bo kolejka zawsze stoi długa

Bo kolejka zawsze stoi długa.

Ale można się doczekać.

Niektórzy tylko denerwują się.

A najgorzej wtedy, kiedy już mają blisko do celu.

Przede mną taki jeden stał.

Przeszło dwie godziny był spokojny i tylko czasem mruczał pod nosem. Dopiero, jak od informującej urzędniczki dzieliły go już tylko trzy osoby, zaczął się złościć.

— Panie, przecież tu ludzie czekają! — wołał. — Nie nudź pan!

A tymczasem jakiś podróżnik pytał:

A, proszę pani, czy jakbym pojechał następnym pociągiem... nie! zaraz... O której będę w Tarnowie?... Acha... Więc mógłbym o dziesiątej na drugi dzień jechać dalej... To człowiek znowu się nie wyśpi... To może pani...

Panie, my tu czas tracimy! Kończże pan, u diabła! — Krzyczał nerwowy obywatel.

— Czy pan do mnie mówi?

— Tak, panie, do pana!

— Możeby pan tak nie krzyczał, bo tu się nikt pana nie zlęknie...

— Posuń się pan, kiedyś pan skończył!

— Przepraszam pana, ja jeszcze nie skończyłem. Ja też czekałem dwie godziny i muszę się dowiedzieć, jak należy... a w ogóle wypraszam sobie...

— O co panu chodzi jeszcze? — pyta urzędniczka z wypiekami na twarzy.

— Wie pani, że już zapomniałem.. Ta ordynarna publiczność...

Odszedł powoli z godnością.

Następny interesant rozłasował się na ladzie. Położył kapelusz i teczkę, po czym wyjął z kieszeni notes.

— Proszę pani, taka jest rzecz. Autobus z Łochowa odchodzi o jedenastej. Jeżeli wyjadę o szóstej, to bym zdążył, ale to pociąg pośpieszny i nie staje tam, więc myślę...

— Co to kogo obchodzi?! Namyśl się pan w domu! — pienił się niecierpliwy pasażer.

— Nie pana się pytam!

— Ja bym z panem inaczej gadał!

— Ale ja bym z panem nie gadał!

Zrozumiałem, dlaczego interesanci stojący dalej zachowują się łagodniej. Zacząłem się też irytować.

— Możeby panowie byli łaskawi prędzej trochę załatwiać sprawę — powiedziałem oschle.

Wreszcie dorwał się do głosu mój poprzednik.

— Nie zazdroszczę pani z tymi cymbałami... zaczął.

— Proszę pytać. Jaki pociąg pan chce? — Krótko przerwała informatorka.

— Widzi pani, dziś przyjeżdża żona z Gdyni. I nie wiem którym pociągiem...

— Co ja mogę panu na to poradzić?

— Nie chodzi mi o pani radę, tylko o to, czy jeżeli przesiada się w Tczewic...

— Panie, sam pan nudzisz... — wtrąciłem się. — Trzeba było się z żoną porozumieć...

— A panu co do mojej żony? — spojrzał na mnie groźnie.

Umilkłem i odwróciłem się potulnie.

Zato za mną poczęły się już podnosić niecierpliwe okrzyki.

W końcu przyszła kolej na mnie. Ja załatwiłem się prędko.

Zapytałem. czy do Tarczyna chodzi wagon restauracyjny i dowiedziałem się z rozczarowaniem, że do Tarczyna wcale kolej nie chodzi.

Dobre takie biuro informacji.

Wszystkiego się człowiek dowie.

Quas

NOWOCZESNA PRODUKCJA MAKARONU

Fabryka Makaronu „Społem“ w Kaliszu ,ul. Legionów 25, przed wojną nie była znana na polskim rynku, powstała bowiem w czasie niemieckiej okupacji w 1942 roku. Wybudowali ją okupanci i zaopatrzyli w najbardziej nowoczesne automatyczne maszyny. Maszyna taka produkuje do 300 kg makaronu na godzinę, prawie całkowicie bez obsługi (jeden tylko robotnik). Dzięki tym właśnie nowoczesnym urządzeniom produkowane przez Fabrykę w Kaliszu makarony mają zapewnione właściwe higieniczne warunki, estetyczny wygląd i odpowiedni smak. Toteż wyroby jej zyskują coraz więcej odbiorców zarówno w Białymstoku, jak i Warszawie, Krakowie, Wrocławiu — czy Szczecinie.

Pod Zarząd Związku Gospodarczego Spółdzielni RP „Społem“ Fabryka przeszła z dniem 1 lipca 1945 r. wydzierżawiona od Głównego Urzędu Likwidacyjnego.

Obecnie Fabryka zatrudnia 15-tu pracowników i produkuje makarony we wszystkich gatunkach: wermiszel, rurki, kolanka i inne. Jej produkcja wynosi 5 ton makaronu na dobę, zaopatrując w ten artykuł teren całej Rzeczypospolitej.

Pracuje na potrzeby Oddziałów Okręgowych „Społem“ spółdzielni, instytucyj państwowych i komunikacyjnych oraz dla sektora handlu prywatnego.

Obroty Fabryki w r. 1946 dały 21 milionów złotych. Na rok bieżący preliminowano je w kwocie 25 milionów złotych. Placówka jest dochodową i znajduje się na drodze do dalszego niczym nieskrępowanego rozwoju, co jest celem jej obecnego kierownictwa.

(a)

KALISZ TRADYCYJNA STOLICA MŁYNARSTWA

Związek Gospodarczy Spółdzielni R. P. „Społem“ prowadzi w Kaliszu cztery młyny, wydzierżawione w czerwcu 1945 r. od Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego w Poznaniu. Młyny te oznaczone są kolejnymi numerami: (d. Rozena), mieści się przy ul. Obozowej 28, Młyn Nr 1 a (d. Nowaka) — Obozowa 30, Młyn Nr 2 Garncarska 1 i Młyn Nr 3 — Częstochowska 73. Biuro Kierownictwa Młynów posiada swoją siedzibę przy ul. Stalina 11.

Młyny przyjęto w stanie przeważnie zniszczonym. Aby je uruchomić należało poczynić poważne naprawy i inwestycje, których ogólny koszt w r. 1945 wynosił 8.000.000 zł. Dziś młyny pracują w pełnym tempie, zatrudniając 153 pracowników. Ich łączna zdolność przemiałowa wynosi 180 ton ziarna na dobę. Tabor młynów składa się z 21 koni i 3 samochodów. Wszystkie młyny posiadają jedną wspólną administrację, co niewątpliwie w dużym stopniu zmniejsza koszty produkcji.

W 60% młyny pracują na potrzeby aprowizacyjne kraju (obecnie Min. Aprowizacji i Handlu), a tylko w 40% na wolny rynek.

Obroty młynów w 1946 r. wynosiły ok. 303 miliony złotych. Na rok bieżący preliminowano je w kwocie ok. 450 milionów złotych. Miesiąc marzec br. przyniósł w obrotach 55.500.000 złotych.

Marcowa akcja zbożowa nałożyła na młyny ciężki obowiązek. Młyny w Kaliszu otrzymały największy wymiar przymusowej dostawy zboża w ilości 700 ton ziarna. Mimo tak wielkiej ilości młyny całą dostawę wykonały jednorazowo i w terminie, ponosząc na tej akcji (różnica cen) 4.000.000 złotych strat. Była to ofiara młynów kaliskich na rzecz tej, przedsięwziętej dla potrzeb Państwa akcji.

Młyny w Kaliszu panują całkowicie na miejscowym rynku mącznym, regulując ceny tego artykułu najpierwszej potrzeby. W roku ub. np., aby nie dopuścić do dalszej zwyżki cen, młyny sprzedawały mąkę spółdzielniom nawet poniżej cen własnych. Cena rynkowa mąki w hurcie wynosiła wtedy 19 złotych za kg, a młyny kaliskie odddawały ją spółdzielniom po 14 złotych za 1 kg. Oczywiście, że młyny na tej interwencji, poniosły dość znaczne straty, ale dalsza zwyżka cen mąki na miejscowym rynku wywołana przez elementy spekulacyjne została skutecznie i na dłuższy okres czasu zahamowana.

Kierownikiem Młynów w Kaliszu od 1 lipca 1945 r. jest dyr. Marian Chojnowski, który nawet wtedy, kiedy w drugim półroczu 1946 r. powołany został do Poznania do Okręgowego Działu Młynarskiego — opiekował się tą ważną dla aprowizacji kraju placówką. (a)

SKĄD POCHODZI ZNAKOMITA CZEKOLADA „MLECZNA“

Fabryka Czekolady i Kakao (dawniej „Odero“) w Szczecinie ul. Baden Powella 21, przejęta została przez Zw. Gospodarczy Spółdzielni RP „Społem“ od Okręgowego Urzędu Llikwidacyjnego w październiku 1945 roku.

Kosztem ca 3.000.0000 złotych dokonano niezbędnych remontów urządzeń i w sierpniu 1946 r Fabryka zaczęła pracować.

Zdolność produkcyjna Fabryki wynosi miesięcznie 20 ton czekolady, 15 ton kakao i 5 ton masła kakaowego. Zdolność produkcyjna Fabryki nie jest całkowicie wyzyskana Fabryka produkuje przeciętnie miesięcznie: 15 ton czekolady, 12 ton kakao i 5 ton masła kakaowego, zatrudniając 58 pracowników (10 umysłowych i 48 fizycznych).

Produkcja Fabryki idzie przeważnie na rynek spółdzielczy i rozprowadzana jest przez placówki handlowe „Społem“. Wyroby Fabryki szeroko znane są polskim odbiorcom. Zwłaszcza czekolada „Mleczna“ cieszy się powszechnym uznaniem.

Do tej pory Fabryka przerabiała surowce przydzielane przez Ministerstwo Aprowizacji i Handlu na rachunek tegoż Ministerstwa. Obecnie przystępuje do przerobu surowców własnych, zakupionych przez Wydział Produkcji „Społem“ .

W najbliższym czasie Fabryka uruchomi nowy dział produkcji. Będzie to dział karmelarski, który w tej chwili znajduje się w stadium organizacji. Uruchomienie tego działu otworzy przed Fabryką nowe możliwości rozwojowe ,a polskim konsumentom zapewni wiele smakowitych specjałów, w postaci różnorodnych karmelków twardych .

PUR NONSENS

W nowootwartym teatrzyku łódzkim „Osa“ przemiły conférencier, wychodząc przed kurtynę, udaje zawstydzonego, zgina nóżkę w kolanie, skubie nerwowo lewą ręka kurtynę za sobą kłania się i mówi z uśmiechem:

— Dobry wieczór państwu! Co by tu państwu wesołego powiedzieć? Acha, już wiem... Czy państwo znacie najnowsze przysłowie śląskie? „Polak, węgiel — dwa bratanki“. Dobre, co? A może chcecie państwo usłyszeć doskonały kawał polityczny? W jakim formacie fotografuje się premier Cyrankiewicz? w formacie gabinetowym.

— Wyborne! woła publiczność wśród oklasków: — i jakie subtelne! —

Zdaje się, że felietonista i conférencier, to dwa bratanki. Felietonista również wychodzi przed czytelników, ma zawsze tremę i mówi:

— Dzień dobry państwu! Co by tu państwu ciekawego powiedzieć? Acha, już wiem... Byłem wczoraj w kinie W jednym z kin „miasta Łodzi“, bo tam mieszkam. Zaczęło się od tygodnika aktualności. Pokazywano jak literaci łódzcy, wykonując tzw. zamówienie społeczne, sprzedawali publiczności podczas uroczystej akademii swe autografy na odbudowę Warszawy Kto mnie zna, ten wie, że jestem łysy jak Karol Hanusz, wygolony, w okularach, o twarzy zamyślonej i poważnej, wzbudzającej zaufanie. Widocznie mój wygląd oddziałał na mojego sąsiada kinowego. Trącił mnie łokciem i zapytał szeptem:

— Może pan przypadkiem wiesz, co to za jedni, ci literaci.

Spojrzałem na niego zezem. Widzę — czapka studencka.

— Owszem — odszepnąłem skwapliwie, ceniąc tę żądzę wiedzy. — Niech pan uważa: ten pierwszy z lewej strony, łysy jak ja i trochę skrzywiony, to Leon Pasternak, wybitny satyryk; świeżo wydał dwa tomy; niech się pan przepyta w bibliotece uniwersyteckiej, czy już mają. Obok niego na prawo, uśmiechnięty znakomity powieściopisarz Kazimierz Brandys; w ostatnim czasie, ze stratą dla literatury ojczystej, zaczął pisywać tylko po francusku w paryskim tygodniku „Arts“ o rajskim życiu literatów w Polsce; trzeci na prawo, ten co stoi na uboczu i patrzy w górę, jak gdyby marząc o niebieskich migdałach albo o tym rajskim życiu, to wielki poeta Słowacki...

Ugryzłem się w język ale było za późno: słówko wyleciało. Wyleciało, jak powiada przysłowie, wróblem, a powróci może wołem. Co to będzie jeśli mój sąsiad pomyśli, że zakpiłem z niego? A przecież moje przejęzyczenie da się łatwo wytłumaczyć. Był to Słobodnik. Tożsamość pierwszej zgłoski: Słobodnik i Słowacki, zrodziła pomyłkę. Mój rozmówca spojrzał na mnie podejrzliyie i zapytał szeptem:

—Ale chyba nie Juliusz?

— O nie, naturalnie! — odetchnąłem i brnąłem już dalej, nie chcąc się przyznać w fałszywym wstydzie do pomyłki: To jest Euzebiusz Słowacki, młody, debiutujący dopiero poeta, ale rokuje nadzwyczajne nadzieje. On jest z grupy „Pokolenia“, wie pan, tego pisma młodych przebojowców, do których należy Różewicz, Płażewski...

— Wiem. Różewicz, to ten, co wydał „Na wulkanie naszych czasów“. A Płażewski?

— Wiem tylko, że to historyk. Jerzy mu na imię. Ostatnio ogłosił dwa kapitalne dzieła: „Historię fotografii“ i „Druga wojna światowa w chronologicznym zestawieniu od Monachium do Poczdamu“. Tytuł trochę przydługi, ale u tych naukowców to tak zwykle.

— Czytałem. Bardzo mi się podobały. Kopalnia materiałów. Tylko czerpać pełnymi garściami.

— Otóż to. Ale widzę — powiadam z uznaniem szeptem — że pan sie świetnie orientuje we współczesnej literaturze polskiej.

— Coś nie coś się wie — odrzekł bez cienia zarozumialstwa w poczuciu sprawiedliwej dumy: jestem polonistą, słuchaczem trzeciego roku.

— Aaa, bardzo mi przyjemnie. Sam niegdyś trochę liznąłem polonistyki. Studiuje pan tutaj? Dobrych też pan ma profesorów?

— No, mamy kilku morowych: Poleski, Damowski, Baloni...

— Co pan mówi! omal nie wykrzyknąłem uradowany: — Więc jest i Poleski? Słuchałem go niegdyś w Warszawie, będzie ze dwadzieścia lat Czy wciąż tak samo lubi pieski?

Student spojrzał na mnie ze zdziwieniem, jakgdyby urażony.

— Niech pan nie myśli nic złego. Poleski przepadał kiedyś za pieskami. Miał ich w domu zawsze całą psiarnię i to samych malutkich: ratlerki, jamniczki, terierki, pinczerki. Kochał je tak, że nawet na wykłady przynosił którego w kieszeni, sadzał na katedrze, a psiak przez godzinę ani mru-mru: takie to było tresowane. Szczególnie jeden jamniczek był bardzo zmyślny, i profesor nieraz nam go demonstrował, gdy się przychodziło do niego do domu na colloquia „Ciapciuś! — wołał: — chodź tu albo nie!“ I Ciapciuś szedł albo nie.

— Kawalarz z pana — zauważył student.

— Bynajmniej. Mówię szczerą prawdę. Nawet o tych pieskach studenci ułożyli wierszyk: „Nasz profesor, pan Poleski, bardzo lubi. małe pieski, lecz małżonka jego Wanda mówi, że to czysta granda“.

— Powiedziałem panu sporo ciekawych rzeczy. Teraz piękne za nadobne. Niech pan mi coś powie. Co tam porabiacie na polonistyce?

— Pracujemy Wojna zniszczyła warsztaty pracy. Nauka polska cały szereg lat leżała odłogiem. Obowiązkiem młodych jest przeorać te ugory, rzucić w nie świeże i zdrowe ziarno. Stoimy twardo na gruncie rzeczywistości.

— Stoicie? To chlubnie. Wy, młodzi jesteście skarbem i przyszłością narodu, kwiatem społeczeństwa. A nad jakimi problemami pracujecie na niwie literatury?

— Ostatnio profesor Baloni dał nam w seminarium taki problem do opracowania i dyskusji: „Motyw księżyca i mgieł u romantyków polskich i zachodnio-europejskich końca wieku XVIII i pierwszej połowy wieku XIX jako wyraz nieproduktywności socjalnej“.

Nagle rozbłysło światło i seans się skończył. Aniśmy się spostrzegli, jak nie widzieliśmy nic z tego, co było na ekranie. Pożegnaliśmy się. Czytelnikom przyznam się, że wierszyk o pieskach jest plagiatem z Wojciecha Dzieduszyckiego który skomponował raz taką fraszkę o Janie III: „Nasz bohater, król Sobieski, bardzo lubił małe pieski, lecz królowa Marysieńka, ani gruba, ani cienka, była przeciwnego zdania: nie znosiła psów szczekania“. Dzieduszycki, to był dopiero kawalarz! Nie tylko króla — nawet prezesa nie uszanował, choć sam był ekselencją. Raz w Wiedniu prezes Petelenz kłania mu się uprzejmie: „Meine Hochachtung Excellenz“! — a Dzieduszycki na to: „Meine Hochachtung, Petelenz“. Sam cesarz z tego śmiał się.

Jerzy Wyszomirski

Film TYGODNIA

Przyjaźń narodów demokratycznych



Marsz. Tito i premier węgierski, Lajos Dinnyes, podpisują traktat przyjaźni między Jugosławią a Węgrami. S.A.P.

Wdowa po wielkim prezydencie bojowniczką praw człowieka



Pani E. Roosevelt rozmawia z delegatami na posiedzeniu Komisji praw społecznych i ekonomicznych człowieka — w Genewie. S.A.P.

Spółdzielczość dba o wszechstronny rozwój swych członków



Młoda drużyna koszykarek sportowego Klubu Spółdzielczego po spotkaniu z A.C. „Sparta" (Czechosłowacja).

100 WIERSZY O SPORCIE

JEŻELI JUŻ UCZYĆ SIĘ, to tylko u dobrego nauczyciela — powiedzieli sobie nasi sportowcy. Tym też tłumaczy się żywy kontakt z przedstawicielami sportu czechosłowackiego od których dostajemy cięgi w każdym spotkaniu. Do rzędu porażek z naszym pobratymczym narodem przybyły ostatnio dwie w koszykówce kobiecej, ale wspaniały pokaz gry, jaki dały nam „sleczne" z praskiej Sparty, stanowczo osłodził gorycz przegranych. Sparta jest obecnie najlepszą drużyną w Czechosłowacji, nadto ma za sobą szereg sukcesów na terenie międzynarodowym, toteż wizyta jej w Warszawie przyniosła wiele korzyści naszym paniom. Panie z SKS uległy swoim renomowanym przeciwniczkom w stosunku 15:55, zaś AZS został rozgromiony 27:88.

O zaszczyt grania z Czeszkami tak zawzięcie ubiegały się nasze panie, że ledwie na półtorej minuty przed końcem meczu zjawiło się na boisku aż 8 „Eskaesianek", choć w grze bierze udział tylko 5. „Zapał" ten jest godny uznania. W AZS nie można jeszcze nazwać akademiczkami trzech juniorek w wieku 15 — 17 lat, nie mniej jednak udział ich w meczu jest dowodem troski o przyszłość naszej koszykówki.

„ŚWIĘTA WOJNA" pomiędzy Grochowem i Wartą w ramach druż. mistrzostw Polski przyniosła zwycięstwo Grochowa 9 : 7, który tym sposobem wyeliminował wielokrotnego mistrza Polski z dalszych rozgrywek. Przysłowiowym języczkiem u wagi był remis Archackiego z Klimeckim, co zadecydowało o zwycięstwie drużyny warszawskiej. Grochów, traktując spotkanie bardzo poważnie zorganizował dla swego zespołu tygodniowy obóz w lasach otwockich. Ożywcze powietrze leśne wyszło mu na dobre. Dbałość klubu o formę drużyny jest godna uznania, natomiast paradoksalny jest fakt „zrzucenia" 7 kg wagi przez jednego z zawodników Grochowa, co nie usprawiedliwia „polityki" klubowej.

GDYBY KTOŚ jeszcze wątpił w atrakcyjność koszykówki, całkowicie przekonałby się do tej pięknej i amocjonującej gry podczas meczu ligowego warszawskiego AZS z krakowską Wisłą. Druga połowa spotkania, w której prowadzenie obejmowali kolejno akademicy lub krakowianie, toczyła się wśród nieustannego dopingu widzów, obserwowanego dotychczas jedynie na meczach piłkarskich czy pięściarskich. Emocje osiągnęły swój szczytowy poziom, kiedy w normalnym czasie gry score meczu brzmiał 45 : 45 trzeba było zarządzić dogrywkę. W rezultacie wygrał AZS po zaciętej walce 52 : 50.

UDZIAŁ PODCHMIELONYCH widzów w imprezie sportowej jest przykrym widowiskiem, bardziej przykra zaś jest okoliczność, jeśli „pijacy" awanturują się i trzeba ich usunąć z sali, jak to spotkało 6 dżentelmenów podczas Pierwszego Kroku Bokserskiego w stolicy, a najbardziej przykre jest, jeżeli alkohol zionie od... zawodnika, jak to było na tejże imprezie. Na szczęście sędziowie nie dopuścili tu do kompromitacji i zawodnik, który nie mógł zdecydować się pomiędzy wódką i boksem, nie stanął do walki w ringu.

PUBLICZNOŚĆ PRZYBYŁA na zawody sport. nie lubi długich przemówień oficjalnych. O tym powinni wiedzieć org. imprez sportowych, układając program części oficjalnej, niemniej jednak część widzów na zawodach koszykówki z udziałem Sparty, nie wystawiła sobie dobrego świadectwa, wygwizdując przedstawiciela Związków Zawodowych. Okoliczność, że był on już trzecim z kolei mówcą, nie usprawiedliwia zachowania się widzów, bo tych kilka minut można jeszcze cierpliwie usiedzieć.

OD KILKU MIESIĘCY odbywa się u nas konkurs sportowy z którego dochód przeznaczony jest na zasilenie funduszu olimpijskiego. Konkursowicze nabrali już takiej rutyny, że ostatnio zgłosiło się ich po premie ponad 13 setek. W celu utrudnienia konkursu organizatorzy zamierzali wprowadzić wyniki piłkarskiej ligi angielskiej, na co Polski Komitet Olimpijski uzyskał pozwolenie wyjątkowo na jeden tydzień. W rezultacie w przyszłości będzie nas interesował tylko eksport... jaj i bekonów na wyspę, natomiast importem... ... wyników ligi angielskiej nie będzie wolno się zajmawać.

Zygmunt Weiss

Rozwiązanie zadań VI Konkursu „Tygodnia"

(Część 2)

12 SZARADA

Odbudowa Warszawy

16 KRZYŻÓWKA

PO
SCIPIO
SKIF ADOW
KPRN PK AROP
KORY TAAD GŁIZ
OLETIRLRRAAKLA
ŁUŻYCOMWOLNOŚĆ
KMYCAPEIZETWNM
INNY YTND YYIA
AKZB AA ANSE
AMAN KRAK
SERDAK
AE

15 REBUS

W każdym zakątku kraju hasło kooperatyw opanowało rynki.

14 KRZYŻÓWKA

SALAMANCA
A A U I K
MUR N LOM
A WAD O
RIUA OREL
K NEN I
ABR B SON
N A R A S
DUBROWNIK

19 KRZYŻ MAG.

KKP
AAR
RRO
KARTOTEKA
KAROSERIA
PROTEKTOR
ERT
KIO
AAR

17 LOGOGRYF MAGICZ.

EŁKAGAKOSĆMAŁOMPASMAGMAK
ŁZAGRNODAMUROSAAZAAKRAIR
KATANISANARAMAKSAKGRAKRA

21 ELIMINATKA REB.

PRUTSTAWBUD
AWITSITOCIS
SZYBKOSLISB
IES • • BIUST •

18 REBUS

Arystokrata nie zna kałuszy nad obrazy etykiety.

13 BIKWADRAT MAG.

B O B R Y
A B B A
O B I A D
B I E G
B I E D A
B E L A
R A D A R
A G A T
Y D A R O

20 KRZYŻÓWKA KRESK.

LAMETAPERSJA
AGAWARELAZUR
GOMORASZPARA
URODAGEASTER
NANOMOTETAKA
ATAMANAMANAT
GAZETALITERA
ASANAKOLUTAG
RYBAKCNSTARO
ORANIEGAOLAN
TOWERPIKROKI
APARATNIANIA

23 CIĄGÓWKA PODW.

ANAPROBATA
MAJDAKRADR
ASLAKASOŁA
TAITALKLOD
AGPO AAHR
NIAB ŃNAO
AGKAS AOKT
GAOKOSKGIA
RZETADIAMN
ABOJARMAJG

22 ELIMINATKA REB.

MOST • PYSK •
DOM • KOSZ • P
IEŃ • KOMPAS

ROZWIĄZANIE ZADAŃ VI KONKURSU „TYGODNIA" (CZĘŚĆ 2)

H. Góral i M. Krzywda

W SERCU CZARNEGO LĄDU

w kraju białego człowieka

Bardzo wiele obiecywałem sobie po dwutygodniowym pobycie w Johannesburgu i zawczasu snułem fantastyczne rojenia, owiane nutką romantyzmu — Johannesburg! Afryka Południowa! W sercu czarnego lądu! Kraina brylantów i złota!

Wszystko to brzmiało bardzo zachęcająco i tajem niczo, a rozpoczęło się zupełnie prozaicznie i pechowo w komorze celnej na lotnisku. Celnicy skonfiskowali, nie bacząc na moje sprzeciwy, rozpoczętą butelkę whisky, twierdząc, że do Unii Południowo-Afrykańskiej alkoholu przywozić nie wolno.

— Znajdzie pan wódki pod dostatkiem w naszych barach — powiedział grzecznie urzędnik — a pańską butelkę oddamy, gdy będzie pan opuszczał nasze tereny.

Zatrzymali w depozycie również nasze pistolety, dowodząc, że u nich w kraju jest taki idealny spokój i porządek, że broń nie będzie nam na pewno potrzebna, więc poco mamy się fatygować i nosić niepotrzebny ciężar. Z ciężkim sercem, a lekkim po stracie pistoletu i whisky neseserem, podążyłem do hotelu „Imperial" słuchając narzekań naszego nawigatora Tadeusza.—

— Celnicy są stanowczo zakałą ludzkości! Pamiętasz nawet w piśmie św. uważani są za uosobienie grzeszników! Ze stosunków z nimi nigdy nic dobrego nie wyniknie!

Nic zwracałem zresztą żadnej uwagi na jego biblijne dowody, bo zbyt zajęty byłem obserwacją



...uczesanie czarnej piękności jest chyba dla niej niemniejszą udręką...

ulic miasta, bardzo ruchliwych pomimo dość późnej godziny. Dochodziła dziesiąta wieczór, ulice były zapełnione tłumem spacerujących, lecz nie dostrzegłem ani jednego Murzyna. „Rozczarowany zwróciłem się do urzędnika portowego, który towarzyszył nam w samochodzie w drodze z lotniska.—

— Cóż, tu u was nie ma wcale Murzynów, czy co?

— Ah, oczywiście są, któżby zresztą pracował fizycznie — są, tylko po dziewiątej wieczór nie wolno im spacerować po ulicach.

— Czy to jeszcze obostrzenia z czasów wojny?

— Och, nie, im nawet i przed wojną nie wolno było wieczorem spacerować. Widzi pan, my ich musimy krótko trzymać, inaczej rozpuściliby się doszczętnie!

Pierwszymi spotkanymi czarnymi była dopiero służba w hotelu „Imperial", w którym cały następny dzień przespałem, „odrabiając" nieprzespane noce, z czasu lotu Kair-Johannesburg. Dopiero na drugi dzień poszliśmy z Tadeuszem na zwiedzanie miasta, które posiada jedną wielka zaletę. Jest nawskroś nowoczesne, bez tradycji, bez zabytkowych gmachów i muzeów, które zazwyczaj turyści nudząc się coniemiara muszą zwiedzać, gwoli zadośćuczynieniu zwyczajom i własnemu snobizmowi. W Johannesburgu wystarczy przejść się ze sto metrów po pierwszej lepszej ulicy, by poznać charakter miasta. Barów i restauracji było nadzwyczaj mało, natomiast roiło się od sklepów jubilerskich i złotniczych z szumnymi nazwami w rodzaju:

„Amsterdamska Spółka Jubilerska", „Tow. Złotników Amsterdamskich", lub „Amsterdam Ltd". Wystarczyło spojrzeć na pierwszy lepszy szyld jubilerski, by znaleźć coś z Amsterdamu. Zresztą nie tylko w ten sposób przejawia się sentyment dawnych Boerów do starego kraju. Z wielkim upodobaniem rozprawiają swym językiem afrykańskim, który ongiś był dialektem holenderskim, a dziś — dziś jest po prostu afrykański. Żaden Holender nie poznałby w tym żargonie swego ojczystego języka.

Z tym afrykańskim językiem Anglicy mieli swego czasu nielada kłopot. Wkrótce po utworzeniu Unii, parlament wprowadził język afrykański jako urzędowy obok angielskiego, i to stało się powodem, że Rodezja, całkowicie skolonizowana przez Anglików, nie chciała przyłączyć się do Unii. Rodezyjczycy orzekli, że po afrykańsku uczyć się nie będą i postawili na swoim. W międzyczasie Anglicy, licząc na przyłączenie Rodezji umieścili stolicę Unii na samej północy w maleńkiej podówczas Pretorii. Chcieli mieć stolicę w centrum, a tymczasem znalazła się nad samą niemal granicą. Dla równowagi utworzyli tedy drugą stolicę, „parlamentarną" w Cape-Town, na samym południu i dziś afrykańscy mężowie stanu po parę razy na rok wędrują z Pretorii do Cape-Town, hołdując widocz nie zasadzie, że podróże kształcą.

Po dwugodzinnej przechadzce poznaliśmy dobrze Johannesburg,składający się z wielopiętrowych domów i bardzo szerokich ulic, wypadało więc odpocząć w jakimś zacisznym lokaliku. Siedząc tam nad kufelkiem piwa, obserwowaliśmy Afrykanów, którzy wpadali do baru jak po ogień, wypijali na stojąco po szklaneczce piwa lub oranżady i natychmiast uciekali. O przesiadywaniu w barze i o pijaństwie nie było nawet mowy. W czasie dwutygodniowego pobytu nie spotkałem (poza moim drugim pilotem) ani jednego pijaka i ani jednej kurtyzany. Lecz myliłby się ktoś, uważając, że Afrykandrzy to takie sobie dobroduszne anioły, które za życia powinny być przeflancowane do raju. Istnieje bowiem druga strona medalu, znacznie czarniejsza, ba, nawet zupełnie czarna, bo ściśle związana z zagadnieniem murzyńskim.

W Unii słowo Murzyn i słowo niewolnik powinno być synonimem. Niedość bowiem tego, że Murzynów obowiązuje godzina policyjna. Ostatecznie można to położyć na karb miłości bliźniego, który troszczy się, by jego czarny brat szedł wcześnie spać i był nazajutrz wypoczęty.

Gorzej. Murzyni mają tu formalne karty pracy i tylko zatrudnieni mogą przebywać w większych miastach. Oczywiście, praw politycznych nie posiadają żadnych, a w lokalach publicznych pokazywać im się nie wolno. Murzyn może tylko pracować, pracować i jeszcze raz pracować. I to wyłącznie fizycznie. Dla odmiany, żaden biały Afrykander nie może się kalać praca fizyczną. Musi być panem w każdym calu, a choćby nawet zdychał z głodu nie wolno mu kilofem czy łopatą zarabiać na chleb. Niech i Murzyni mają jakieś przywileje.

By uniknąć jednak białych bezrobotnych, Unia przyjmuje jedynie imigrantów, którzy mają już z góry zakontraktowaną pracę, lub mogą się wykazać odpowiednią ilością gotówki.

Pokrzepiwszy się należycie piwem, poszliśmy ponownie na włóczęgę po mieście, by podziwiać setki mknących limuzyn i bogate wystawy sklepów, które bardziej przekonywująco przemawiają, aniżeli suche statystyczne cyfry, podające iż Unia ma największą produkcję złota na świecie, bogate złoża węgla i miedzi i jedno z czołowych miejsc w produkcji miedzi.—

— A niech sobie ma — przerywa moje wywody Tadeusz — ale sam powiedz, cóż nam z tego przyjdzie? No co? Dobrobyt widzimy na każdym kroku, ale dobrobyt jedynie wśród tubylców. My możemy sobie pozwolić najwyżej na dwa piwa i paczkę papierosów!

Tadeusz ma rację. Ceny w porównaniu z krajami europejskimi są wręcz astronomiczne. Mieszkańcy nie odczuwają tego, bo mają odpowiednio wysokie dochody, ale przybysze europejscy w tym kraju złota są po prostu nędzarzami.

Obserwując wystawy zauważamy ciekawą rzecz. Towary angielskie ozdabiające witryny przerażają swą wysoką ceną i nie znajdują zupełnie nabywców.

Bardzo słusznie, skoro można dostać artykuły krajowe tańsze i lepsze — stwierdzamy, by wkrótce przekonać się, że krajowych wyrobów jest bardzo niewiele. — Z angielskimi konkurują zwycięsko towary amerykańskie, które zalały wszystkie rynki Płd. Afryki. Niesłychanie tanie jak na tutejsze stosunki łudzą oczy i kieszenie Afrykandrów, wyzwalają kraj spod zależności gospodarczej angielskiej i wciągają w krąg wpływów Wuja Sama. Co prawda Anglicy swą propagandą zakrojoną na szeroką skalę starają się wezwać Afrykandrów do pomocy dla starego kraju.



Złodziej ukarany zamknięciem w dyby.

Z barwnych afiszów głodne dzieci wyciągają dłonie i pukają do serc i kieszeni Afrykandrów, którzy je mijają obojętnie, albo i nawet z narzekaniem:

— Jak długo jeszcze mamy dawać Anglii i cóż wzamian otrzymujemy? Ba! Nawet niedawno, jeden, z czołowych polityków Unii powiedział publicz nie:

— Dawniej Anglia była dla nas bogatą matką, a my małymi dziećmi. Dziś jest ubogą macochą, a my dorosłymi!

Wzruszają tedy ramionami, narzekają i klną, od czasu do czasu posyłają żebracze datki, a sami kupują sogie luksusowe limuzyny amerykańskie, które w tym drogim kraju są jedynym tanim artykułem. Kosztują zaledwie 200-220 funtów angielskich.

Wracając ze spaceru po mieście, widzimy przed naszym hotelem murzyńskiego „riksze", opartego niedbale o dyszle swej dwukółki. Jest ubrany w brudną kurtkę i postrzępione shorty, na głowie ma filcowy kapelusz, a na bosej nodze branzoletę z muszli powyżej kostki. W Johannesburgu jest dużo takich murzyńskich „riksz", które stanowią dziwny kontrast obok drapaczy chmur i nowoczesnych samochodów. Każdy „ryksza" ma swą nieodstępną bransoletę z muszli na lewej nodze i każdy milczy, apatycznie oczekując na klijentów.

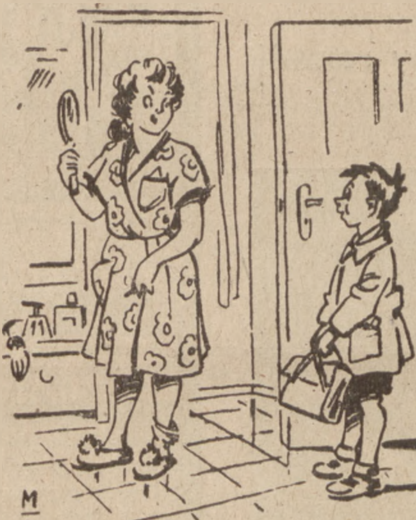
Cóż go obchodzą zmiany polityczne i gospodarcze zachodzące w Południowo- Afrykańskiej Unii? Dla niego nie prędko nadejdzie swoboda i wolność, zmieni co najwyżej pana i klijenci zamiast funtów angielskich będą mu w rękę wciskać amerykańskie dolary.

P. S.

Dla ścisłości historycznej muszę stwierdzić, że przy odlocie celnicy oddali mi rzeczywiście nietkniętą butelkę whisky. Skądinąd bardzo tego żałowałem, bo podczas postoju w Nairobi, mój drugi pilot (przez litość zamilczę jego imię) wykradł mi flaszkę z walizki, wypił wszystko i tak się bestia wtrąbił, że cały odcinek do Chartumu musiałem sam pilotować maszynę.

Tadeusz miał jednak rację twierdząc, że z celnikami nigdy nic dobrego nie wyjdzie.

Troche humoru



DIAGNOZA

Pani X „robi" sobie usta przed lustrem. Mały synek przygląda się jej z zainteresowaniem, wreszcie pyta:

— Mamusiu! Czy to prawda, że czerwone usta są dowodem zdrowia?

— Oczywiście! — odpowiada matka.

— W takim razie jesteś z prawej strony zdrowsza, aniżeli z lewej.

HELIODOR KUC

AGATKO, GDZIE TY?

NIE WSZYSTKO TO JESZCZE

Satyryczno-parodystyczna
POWIEŚĆ KRYMINALNA

STRESZCZENIE

W Haparandzie grasowała od dawna nieuchwytna banda „Czarnej Ręki", która dokonywała zuchwałych napadów i włamań. Naczelnik policji śledczej, Monk, miał dużo roboty i przykrości, zwłaszcza gdy porwana została, w biały dzień w parku, córeczka gubernatora, Agatka, w czasie, gdy niańka oddaliła się na chwilę.

Wszelkie dotychczasowe poszukiwania nie dały żadnych rezultatów, a śledztwo natrafia na co raz to nowe trudności i zagadki.

V.

(Ciąg dalszy).

— Blum! — powiedział stanowczo, jak człowiek, który powziął decyzję — Myślę, że sytuacja zaczyna się rozjaśniać, i w całym tym kłębowisku widzę już koniuszek nici, za który trzeba pociągnąć, żeby znaleźć Agatkę. Zostaniesz tutaj. Ukryj się, o ile to możliwe, za tym prześcieradłem, połóż się na wyrku, czekaj. Jestem pewny, że ten drab przyjdzie tu jeszcze, choćby po płaszcz, który jest wart ze dwieście dukatów. Sumka nie do pogardzenia. Myślę, że wiem również, kto to taki. Nie ujdzie nam. To musi być ten kochanek Bysiówny, o którym mi mówiła rano, ten z którym miała dziecko. Powiadała, że to saper w Tarapace. Zobaczymy, sprawdzimy, dowiemy się, co to za saper i skąd mógł się tu wziąć. Gdyby tu nadszedł aresztujesz go natychmiast.

— Nie wiem, panie Komisarzu, czy sam dam rady, bo to chłop nie ułomek, jest na co spojrzeć.

— Masz pistolet, a on go z pewnością nie ma. Więc załatwione. Ja idę na śniadanie i skomunikuję się z Plumem, któremu poleciłem obserwować pałac gubernatorski, a przede wszystkim ruchy tej Marysi... Blum, powiadam ci, wszystko będzie dobrze! Spraw się, jak należy, a krzyż nieśmiertelnych nie minie cię! Ja ci to mówię.

Komisarz pośpieszył na sam przód do knajpy, gdzie zostawił był Pstryka z Iskandrem. Wypił kieliszek saki, i zajadając olla podrida, ulubioną potrawę Haparandczyków, rodzaj bigosu i grochu z kapustą, opowiedział treściwie Pstrykowi, co się wydarzyło w domu Nr 27. Na deser zamówił sobie pet-de-nonne,[2] smakowitość, za którą przepadał, i dużą filiżankę mokki.

— Miałem rację, panie Komisarzu, — mówił Pstryk: — jakem pawiadał panu, że Iskander dlatego tak obwąchiwał gubernatorową i mamkę, bo to jedno: ten sam zapach.

Obydwie muszą być kochanicami tego rzezi mieszka.

— Pstryk, jak ty się wyrażasz o ekscelencji!

— Ściśle tajnie i poufnie, panie Komisarzu. Służba, to nie salon. A zapach, panie Komisarzu, ja to panu mówię, ja Pstryk, to nie żadne perfumy paryskie, tylko capi smród tego byka, którym one obydwie przeszły. I mówię panu, że gdyby tak napuścić Iskandra na gubernatora, też by go tak samo obwąchiwał, bo i on przez jedną i przez drugą nasiąknął też tym samym smrodem.

— Pstryk, za dużo wypiłeś.

— Pięć kufelków, panie Komisarzu, z funduszów dyspozycyjnych. Bagatela. Ale dobra jest, mówię panu, teraz już ich wszystkich mamy. Jakbym ich widział.

Komisarz sposobił się już do płacenia rachunku, gdy wszedł Plum. Z twarzy jego można było poznać natychmiast, że przynosi ważne nowiny. Monk bez słowa wskazał mu krzesło, skinął na kelnerkę o kieliszek saki, a gdy Plum wypił jednym spustem, powiedział krótko:

— Mów.

— Marysia Bysiówna — zaczął Plum, a dwaj panowie cofnęli się odruchowo na krzesłach: — Marysia Bysiówna przed pół godziną uciekła.

— A mówiłem... — chciał przerwać Pstryk, lecz Komisarz zgromił go piorunującym wzrokiem i stuknął pięścią w stół.

— Milczeć! — zawołał: — Mów, Plum, wszystko co wiesz. Słucham.

I Komisarz począł słuchać z natężoną uwagą relacji wywiadowcy nie przerywając jej żadnymi pytaniami, jak to miał we zwyczaju.

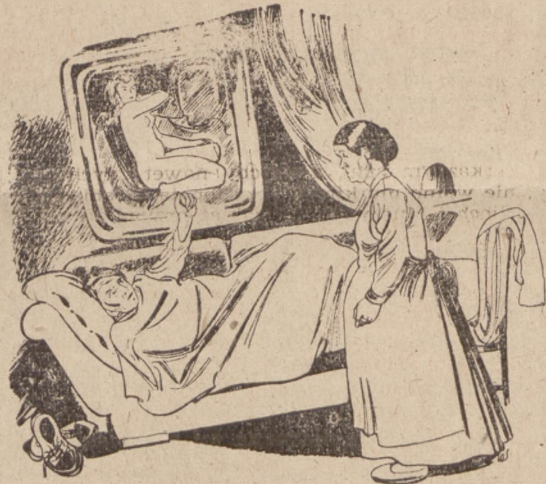
Nie ulegało wątpliwości, że Bysiówna uciekła. W pierwszej chwili można było przypuszczać, że, powróciwszy z Zoo i zjadłszy drugie śniadanie, wyszła tylko na chwilę do miasta za jakimś swoim interesem. Zresztą gubernatorowa nie zwróciła nawet na nią uwagi, zdruzgotana nieszczęściem. Ale po godzinie nieobecności Bysiówny, która się nigdy prawie z pałacu sama nie wydalała...

— Po godzinie? — przerwał Monk, — łamiąc swój zwyczaj: — Mówiłeś przecie, że uciekła przed pół godziną?

— No tak, to jest przed pół godziną ucieczka została stwierdzona, ale wyszła z pałacu wcześniej.

— Mów dalej.

— Więc po godzinie nieobecności Bysiówny tknęło coś ochmistrzynię. Zajrzała do jej pokoiku. Pusto. Nieporządek. Szafa otwarta. Widać, że w pośpiechu zgarnięto stamtąd te parę sukienek i trochę bielizny. Ochmistrzyni w te pędy do gubernatorowej, która była razem z gubernatorem w prywatnym saloniku, tym co to przylega do gabinetu gubernatora i wychodzi na ogród pałacowy. Widocznie się tam pocieszali nawzajem w ciężkim strapieniu. Gubernatorową też jak gdyby coś tknęło. Pośpieszyła do buduaru. Na toalecie, w kryształowej wazie, leży tam zawsze trochę klejnotów, które tego dnia gubernatorowa ma zamiar włożyć do obiadu czy kolacji. Nie ma broszy brylantowej i kutej, złotej bransolety. Ochmistrzyni zagląda do garderoby. Brak płaszcza wiosennego, tego, co go gubernator przywiózł niedawno z Paryża. Rzecz stała się zupełnie jasna...



Rys. W. Siemiątkowski

Gubernator krzyczy, wrzeszczy przez telefon żeby się pan naczelnik natychmiast zameldował u niego.

— Tak. zupełnie jasna — wycedził Monk przez zęby: — zupełnie jasna. Niech to szlag trafi. Płacić! Płacić!

Całą hipotezę, wzniesioną przed chwilą z takim trudem i wysiłkiem w izdebce draba, diabli wzięli. Żadnych czworokątów, żadnych par perwersyjnych! Po prostu Bysiówna z rana, idąc do Zoo, skradła płaszcz, zostawiła go po drodze u draba pod Nr 27, zostawić tam mogła również Agatkę, przyjechała z pustym wózkiem do Zoo, narobiła alarmu, a Komisarz dał się zwieść jej udanej głupocie i uwierzył, że odeszła na parę minut za swoją potrzebą. Dziecko jest już na pewno w dobrych rękach... tfu, do diabła: dobrze ukryte przez czarnorękałów... Szukaj teraz wiatru w polu... Iskander wąchał, bo to był jednak zapach płaszcza.

Komisarz uderzył się w czoło.

— Chodźcie, chłopcy, zobaczymy, co się dzieje z Blumem.

A z Blumem działa się rzecz fantastyczna. Blum leżał na wyrku z zakneblowanymi ustami, ze związanymi kawałem sznura nogami, z rękami, zakutymi w swe własne kajdanki, które miał zawsze na podorędziu w kieszeni. Ogołocony był z portfelu i dokumentów, z zegarka, z rewolweru, z papierosów, z pęku wytrychów. Co gorsza był nieprzytomny z bólu, który sprawiło mu uderzenie, wymierzone potężną pięścią w szczękę. Po płaszczu gubernatorowej został tylko wspomnienie. Ale o dziwo: nigdzie ani śladu biletu wizytowego czarnorękałów — zupełnie tak samo, jak na miejscu porwania Agatki.

I tu się rzecz wyjaśniła równie prosto, jak z ucieczką Bysiówny. W pięć minut po odejściu Komisarza powrócił drab. Cóż za fatalny zbieg okoliczności! Gdyby Komisarz był został, dalibyśmy we dwóch rady. W pojedynkę walka z tym hamanem, to tak, jakby mucha walczyła ze słoniem. Ani się Blum obejrzał, jak się rozwarły na oścież drzwi (niestety, zapomniał je zamknąć wytrychem — jego wina, jego zaniedbanie!), wpadł jakiś Goliat, zobaczył leżącego na wyrku Bluma i nim ten zdołał sięgnąć po pistolet, wyrżnął go pięścią w szczękę. Mógł na miejscu zabić. Reszta...

— Resztę panowie widzicie — wybełkotał Blum, trzymając się za szczękę ręką uwolnioną z kajdanków.

— Będziesz zwolniony ze służby — zaczął surowo Monk, ale spojrzawszy na cierpiącego, wiernego wywiadowcę, machnął ręką, zdjęty szczerym współczuciem: — Co tam, Blum! Uszy do góry! Wszystko będzie dobrze! Teraz już na pewno wiemy, co i jak, jesteśmy na nieomylnym tropie. Bysiówna uciekła z tym łotrem. To jej kochanek. Nazywa się Jan Kur, jak mi zeznała. Jeżeli zełgała, to i tak się dowiemy. Znamy ich, mamy ich rysopisy. Nie ujdą! Do roboty, chłopcy! Blum, masz urlop do jutra. Zimne okłady, woda gulardowa. Jutro będziesz zdrów jak ryba.

Sytuacja istotnie wydawała się na razie jasna. Ale, jak to mówi przysłowie: „dziwnie się plecie na tym Bożym świecie, robak się lęgnie i w bujnym kwiecie". Wkrótce się okazało, że sprawy na nowo się zaczynają wikłać, plątać i supłać. Nie będziemy nużyli czytelnika szczegółami, zwłaszcza, że wisi wciąż nad nami, jak miecz Demoklesa, groźne i tajemnicze pytanie: gdzie jest Agatka? — na które musimy przecie odpowiedzieć, a nie jest to rzecz łatwa— przeciwnie: wymaga ona długich jeszcze perypetyj, intryg, knowań, podstępów i zawiłości, zaostrzających ciekawość łaskawego czytelnika, aby w końcu dobił pomyślnie do happy-endu. Tymczasem, dając mu słowo honoru, że Agatka żyje, jest zdrowa i kto wie, czy się nie czuje nawet lepiej, niż w pałacu gubernatorskim, streścimy pokrótce najważniejsze momenty dalszego przebiegu śledztwa.

Komisarz Monk wraz z Pstrykiem, Blumem, Plumem i Iskadrem, zamknąwszy na kłódkę i opieczętowawszy izbę draba (tak go nazywamy na razie, dopóki się nie wyjaśni jego nazwisko), udał się in gremio do urzędu śledczego. Zapamiętajmy nawiasem numer telefonu urzędu: 155-00 ten sam, pod który dzwonił Monk z rana, z gabinetu dra Federa, wzywając umówionym szyfrem Pstryka z Iskandrem; numer ten może nam się w przyszłości przydać. Z urzędu nadano natychmiast telefonogram do urzędu śledczego w Tarapacie, gdzie rzekomo miał służyć w saperach Jan Kur, wedle tego, co zeznała Bysiówna. W pół godziny nadeszła telefoniczna odpowiedź z Tarapaki tej treści: „Saper Jan Kur zdezerterował dnia dziewiątego maja stop godzina osiemnasta stop listy gończe rozesłane stop poszukiwania wszczęte stop szczegóły i materiały wysyłamy ekspressem stop urząd śledczy Tarapaka".

Była to duża niespodzianka. Świadczyła ona o tym, że Marysia nie kłamała. A jeśli nie kłamała, znaczyło to, że nie mogła brać udziału w porwaniu dziecka, żaden bowiem przestępca nie będzie zeznawał ani na swoją niekorzyść, ani przeciw swemu wspólnikowi. Następnie, dezercja Kura w dniu 9 maja rozchwiewała wszelkie podejrzenia co do jakichkolwiekbądź stosunków jego z gubernatorową. Jeżeli zdezerterował 9-go, mógł przybyć do swej kochanki Bysiówny 10-go; porwanie Agatki dokonało się 12-go z rana: trudno przypuścić żeby w ciągu dwóch dni mogło nastąpić jakieś zbliżenie pomiędzy Kurem (tu już przestajemy nazywać go drabem, a będziemy używali jego właściwego nazwiska), pomiędzy Kurem a gubernatorową, aczkolwiek Pstryk, przekorny jak zwykle, dowodził, że mogli się byli znać od dawna, jeszcze z Tarapaki, gdzie gubernatorowa poznała i skąd wzięła Marysię. Do Haparandy Kur — twierdził uparcie Pstryk — mógł przybyć, ściągnięty listownie przez stęsknioną gubernatorową. Ten argument odrzucono wszelako jednogłośnie, nigdy bowiem gubernatorowa, acz najbardziej spragniona, nie kompromitowałaby się pisaniem do Kura listów, które mogłyby wpaść w obce ręce albo stać się w jego rękach przedmiotem szantażu i wymuszeń.

— Nie znacie bab, jak ja — powiedział na to krótko Pstryk: — nie takie rzeczy robią, gdy im to padnie na mózg.

Możliwe, że miał trochę racji, i może by się już wywiązała dyskusja nad wieczną zagadką duszy kobiecej, gdyby w tym momencie nie nadeszła wręcz sensacyjna i nigdy nie spodziewana wiadomość z pałacu gubernatorskiego: odnalazła się broszka i kuta, złota bransoleta.

— A nie mówiłem—Monk nie mógł się powstrzymać od okrzyku triumfu: — że to kompletna idiotka! Moja intuicja i znajomość ludzi nigdy mnie nie zawodzą!

(Ciąg dalszy w następnym numerze)

[2]) Nazwa francuska; dosłownie: „wiatr zakonnicy"; ciastko w rodzaju popularnego w Polsce ptysia. (Przyp. autora).

PARYŻ Z BLISKA

O • MODZIE • POLITYCE • I • STRAJKU

(Korespondencja własna)

W Parlamencie francuskim w dalszym ciągu toczą się debaty, jednakże często zdarza się, że dyskusje posłów odbywają się przy akompaniamencie tak dosadnych słów, że można śmiało nazwać je — nieparlamentarnymi. Echo tych słownych walk przenosi dosłownie na swe łamy prasa francuska wszelkich odcieni. Od słów do czynu jest jednak niezbyt daleko, o czym świadczą „wizyty" uzbrojonych oddziałów w redakcjach pism lewicowych i chęć wymiecenia siłą posłów, broniących prawa strajku dla wszystkich zrzeszonych w związki zawodowe pracowników, walczących o „minimum" itd. To minimum, wyrażające się kwotą 10.800 fr .staje się z dnia na dzień nie granicą możliwej egzystencji, ale wyraźnej, smutnej wegetacji wobec stałej zniżki cen. Widzi się co prawda bogato wyposażone sklepy, zarówno spożywcze, jak i inne, ale dostępne są one zaledwie tej części obywateli francuskich, którzy albo zbogacili się na wojnie, albo jeszcze dzisiaj spekulują na czarnym rynku.

W tych trudnych warunkach gospodarczych, w jakich znalazła się Francja ,nawet osławiona elegancja paryżanek należy do historii lat przedwojennych. Oczywiście na Champs Elysées spotyka się panie w pięknych długich futrach i płaszczach niemal do samych kostek, ale powszechną modę dyktują możliwości zarobków — które w większości — są b. niskie. Dlatego też przeciętna paryżanka rzadko kiedy nosi kapelusz czy nylony (500 — 800 fr. para). Na bosych nogach ma ciepłe jaskrawo kolorowe boty na drewnie czy „słoninie", okryta jest przewiewnym płaszczykiem, ozdobionym jedynie metalowymi, złotymi albo srebrnymi guzikami. Bidulka trzęsie się na zimnie, wyczekując w ogonku przed kinem, w najlepszym razie funduje sobie aperitif za 20 — 30 fr. Chętnie natomiast korzysta z lokali, w których po wrzuceniu do automatu 5 fr. — z nałożonymi na uszy słuchawkami uczy się na pamięć najnowszych piosenek, nagranych na płyty.

* * *

W restauracji polskiej „Bartek" tak jak przed laty patrzy ze starych sztychów książę Józef Poniatowski na zbogaconych snobów zamawiających staropolski bigos, który nota bene jest bardzo słony (oczywiście jeśli chodzi o ceny). W przerwie między jednym a drugim daniem wchodzą na salę różni młodzi ludzie, sprzedając najbardziej osobliwe czasopisma.

Oto dwie panienki gorliwie reklamują pismo „Paris Montparnasse". Rzeczywiście warto to pismo przeczytać. Czytelnik może bowiem łatwo przekonać się. że gwiazda gen. de Gaulle pocznie lśnić niedługo wspaniałym blaskiem. Myślicie, że mówi o tym artykuł polityczny, albo analiza rzeczywistości? Skądże. Niejaki p. Rumelins w kwietniu 1947 r. postawił generałowi horoskop astrologiczny, w którym przepowiada sukcesy polityczne człowieka, uzależnionego od szczęśliwego układu niebieskiego w orbicie Marsa i Jupitera.

„Greviści" (strajkujący) nie pragną połowicznych układów ,proponowanych przez rząd p. Schumana Nie uciekają też ze swoich szeregów, zagrożonych ciągle uzbrojonymi oddziałami policji. Jeśli komuś ufają, to sobie — swojemu poczuciu niezależności i wolności. Źródłem ich siły jest świadomość nienaruszalności praw zorganizowanego w związki zawodowe świata pracy.

* * *

W jednym z polskich lokali, założonych przez nową emigrację kelnerkami są żony oficerów, Rozmowa z nimi dostarcza jeszcze jednego dowodu, jak bardzo smutne życie jest tych dobrowolnych wygnańców. Żona por. K. z b. 21 p. p. abonuje pisma warszawskie i od dłuższego czasu pragnie szczerze powrócić do kraju. Jej nie trzeba przekonywać o tym, że może wracać spokojnie .Jednakże mąż, jak i jego koledzy niczemu i nikomu nie dadzą wiary. Sami we wzajemnych rozmowach straszą się Sybirem i szalejącym w Polsce terrorem. Zatruwa ich powoli tęsknota za ojczyzną, ale wolą tułać się po obczyźnie, bo są głusi na wszystko, co brzmi szczerą prawdą o kraju .

Stara emigracja posiada pod tym względem znacznie więcej zdrowego rozsądku. Oto charakterystyczny przykład. W słynnym „Cafe de Dame" barmanem jest Polak z Bielska. Mimo, że przy barze było pełno gości, nie pozwolił mi wcześniej odejść, nim nie usłyszał różnych nowin o Polsce. Mieszka w Paryżu przeszło 20 lat ,ale pamięta każdą niemal ulicę w Warszawie i Łodzi, teatry, kina i kawiarnie. Przy pożegnaniu mówi:

— Ciężką pracą uzbierałem sobie kilka groszy, marząc zawsze o zobaczeniu jeszcze przed śmiercią swej ojczyzny. Teraz, kiedy Polska powraca do życia po tej straszliwej wojnie, muszę wreszcie pojechać... I pojadę na pewno na wiosnę.

* * *

W dniu składania pośmiertnego hołdu gen. Leclerc pod Łukiem Triumfalnym, Aleja od Place Etoile po Concorde zapełniła się b. żołnierzami wszystkich formacyj i cywilami, którzy na ten dzień przypięli sobie do klap płaszczy odznaczenia wojskowe. Dzień ten był patetyczny i patriotyczny. Ale jednocześnie dzień ten przypomniał wszystkim zdemobilizowanym Francuzom ,że walczyli o wolność narodu, o jego przyszłości, która w fazie powojennej winna mu przynieść zasłużony spokój i normalne warunki życia. Niestety jutro będą musieli zdjąć z piersi ordery i stanąć w szeregach protestującej masy strajkujących.

Zawiedli się na obecnych kierownikach nawy państwowej, którzy przeciwko nim wysyłają uzbrojone oddziały, używając coraz częściej gazów łzawiących. Nie znajdują oni zrozumienia wśród przedstawicieli obecnego rządu. Ich ordery zdobyte na polu walki stały się tylko pamiątkową dekoracją, nie pociągającą za sobą tych konsekwencji, jakich się spodziewali.

Ordery złożą do szuflad a sami jako cząstka milionowej klasy pracowniczej staną zwarto na gruncie dalszej poprawy bytu, wolności osobistej i wolności związkowej.

Jerzy Gembicki

Janina Brzostowska

Gdybyś chciał

Gdybyś chciał uśmiechnąć się do mnie
powiedziałabym:
wszystko zapomnę!
Wszystkie burze, gniewy i żale
podrę i spalę.

Ale ty się nie uśmiechasz
wcale
obcą ścieżką, nieznaną mi chodzisz
Mały cierniowy żywopłot
sady nasze przegrodził.









DYNAMIKA SPOŁECZNA

KTÓRA BUDUJE

Oddział „Społem" w Lublinie powstał w okresie pierwszej wojny światowej w 1917 roku. Od tego czasu bez przerwy prawie pracował i pracuje do chwili obecnej. W październiku 1946 roku przekształcony został na Okręgowy Oddział Spożywczy (Lublin, ul. Spółdzielcza Nr 4).

Zaopatruje w towary 15 oddziałów powiatowych i 1 składnicę „Społem" (Międzyrzec Podlaski). W najbliższym czasie uruchomiona zostanie druga składnica w Opolu. Ponadto Okręgowy Oddział bezpośrednio obsługuje ponad 200 spółdzielni różnych typów z terenu m. Lublina i powiatu lubelskiego.

Działalność handlowa Okręgowego Oddziału jest bardzo szeroka, a organizacyjnie podzielona jest na szereg następujących referatów:

Referat towarów wolnorynkowych —zaopatruje Oddziały Powiatowe i spółdzielnie we wszelkiego rodzaju artykuły spożywczo - kolonialne gospodarstwa domowego i inne, pochodzące z wolnego rynku, po cenach komercyjnych.

Referat papierniczy jest silnie rozwinięty. Utrzymuje bardzo bliski kontakt i zaopatruje w artykuły papiernicze i materiały piśmienne spółdzielnie księgarsko - papiernicze, instytucje i szkoły.

Przy Okręgowym Oddziale Spożywczym prowadzony jest referat włókienniczy, który spełnia rolę hurtowni wojewódzkich w tym asortymencie. Prowadzi cały rozdział towarów włókienniczych, przydzielonych na województwo lubelskie zarówno kontygentowych (na kartki), jak i w komercji oraz — z akcji M 50 (przemysł dla wsi) i — towarów, przeznaczonych na wymianę za zboże.

Następnym działem pracy jest referat produkcji własnej „Społem". Spółdzielnie Lubelszczyzny od dawna znają wysoką wartość produktów z marką „Społem" i dlatego chętnie kupują te towary. Niewiele też trzeba wysiłku, aby, przy wprowadzaniu na rynek nowych produktów „Społem", — skłonić spółdzielnie do zrezygnowania z zakupu tych produktów pochodzenia obcego na rzecz identycznej wytwórczości „Społem".

Artykuły monopolowe wydzielono w odrębny referat. Zaopatruje on w sól, wyroby tytoniowe i zapałki Oddziały Powiatowe i składnicę „Społem", spółdzielnie i prywatny handel. Dla wygody odbiorców Okręgowy Oddział otworzył drugą hurtownię tytoniową w śródmieściu przy ul. Narutowicza 13, co wywołało duże zadowolenie wśród odbiorców. Hurtowni wódczanej Okręgowy Oddział nie prowadzi. Sprawuje jednak kontrolę nad gospodarką wyrobami Państwowego Monopolu Spirytusowe go oddziałów powiatowych.

Referat materiałów opałowych rozprowadza 2/3 węgla, przydzielanego na całe województwo. Dysponuje: węglem na zaopatrzenie ludności pracującej (kartkowym) — węglem aprowizacyjnym dla szpitali, szkół, i instytucji użyteczności publicznej, — węglem interwencyjnym — na zaopatrzenie pracowników, którzy kartek nie posiadają — węglem wolnorynkowym dla wszystkich, oraz — węglem dla wymiany za zboże.

Referat towarów reglamentowanych i towarów „UNRRA" — załatwia wszystkie sprawy związane z pełnym zaopatrzeniem kartkowym na terenie całego województwa, zarówno w zakresie towarów „UNRRA" jak i — artykułów, przydzielonych przez Ministerstwo Aprowizacji dla celów wyżywienia ludności pracującej.

Referat przetworów zbożowych — ma na celu obrót przetworami zbożowymi (mąka, kasza itp.) w zakresie zaopatrzenia ludności i związków pracowniczych, aprowizacyjnych przez Ministerstwo Aprowizacji, a więc pracowników Dyrekcji Okręgowej Kolei Państwowych w Lublinie, pracowników Zakładów Przemysłowych i innych grup robotniczych. Ponadto referat zaopatruje w mąkę i kaszę Warszawę i Śląsk. Zboża są przemielane w różnych młynach na terenie całego województwa w ilości ok. 5.000 ton miesięcznie, a otrzymane z tego przemiału przetwory zbożowe w ogólnej ilości około 4.000 ton miesięcznie rozprowadzane są po miastach i powiatach. Niezależnie od tego referat otrzymuje na składowanie i rozdział przetwory zbożowe, pochodzące z importu. Ostatnio np. przyjęto 75 wagonów mąki, importowanej ze Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W obrocie wolnorynkowym referat rozprowadza mąkę i kaszę na zlecenie Funduszu Aprowizacyjnego. Wynosiło to miesięcznie. dla miasta Lublina — 500 ton i dla ośmiu powiatów województwa lubelskiego — również 500 ton. W pozostałych ośmiu powiatach województwa zaopatrzenie w mąkę przeprowadza Państwowa Centrala Handlowa. Obrót wolnorynkowy strączkowymi, referat przeprowadza we własnym zakresie.

Referat cukru w 1946 roku rozprowadził około 1.200 ton tego artykułu. W pierwszym półroczu 1947 roku zdołał już rozprowadzić 2.400 ton cukru. Ten 300% wzrost obrotu cukrem zdołano osiągnąć dzięki temu, że wskutek nisko skalkulowanej marży zarobkowej, artykuł ten jest w Okręgowym Oddziale najtańszy, toteż cała spółdzielczość województwa zaopatruje się w cukier wyłącznie w Okręgowym Oddziale lub w jego powiatowych placówkach. W związku z tak szeroko zakreśloną działalnością handlową Okręgowego Oddziału i jego obroty są odpowiednio wysokie. Obserwuje się stały ich wzrost. Jeżeli przeciętne miesięczne obroty z 1945 roku przyjmujemy za 100%, to obroty miesięczne w pierwszych trzech kwartałach 1946 roku wzrosły o ok. 290% a w czwartym kwartale tegoż roku — o ok. 1070% w stosunku do 1945 roku. Ten ostatni nieprzeciętnie wysoki wzrost miesięcznych obrotów w czwartym kwartale 1946 roku posiada swoje uzasadnienie w tym, że właśnie z początkiem tego kwartału pierwotny Oddział w Lublinie — stał się placówką Okręgową, pracującą w zasięgu całego województwa. W 1947 roku obroty Okręgowego Oddziału miały dalszą tendencję zwyżkową. Wzrost ich w pierwszych trzech kwartałach tego roku wynosił w stosunku do 1945 roku 1.720%. Swoją działalność handlową Okręgowy Oddział opiera na tzw. obrotach szlachetnych ze Spółdzielniami i instytucjami. Zaledwie ok. 10% tych obrotów — to handel z kupiectwem prywatnym w zakresie artykułów monopolowych i częściowo artykułów aprowizacyjnych, jak np.: mąka dla piekarzy na chleb.

Okręgowy Oddział kilkakrotnie skutecznie interweniował na miejscowym rynku nie dopuszczając do zwyżki cen na cukier, zapałki i artykuły włókiennicze.

Objawem dodatnim w gospodarce Okręgowego Oddziału jest stała rozbudowa magazynów na własnej posesji przy ulicy Spółdzielczej 4. W roku 1947 wykończono np.: budowę magazynu o powierzchni ok. 1.000 mtr. kw. Oddział musi jednak nadal korzystać z magazynów dzierżawionych na mieście. Może dopiero w roku 1948, skoro Centrala „Społem" projekt kierownictwa Oddziału zatwierdzi, wybudowany zostanie jeszcze jeden magazyn własny, który potrzeby Oddziału całkowicie zaspokoi.

Tabor Oddziału składa się z 7 samochodów ciężarowych, 1 półciężarowego, 2 — osobowych i 2 par koni. Oddział zatrudnia 240 pracowników, a kierownikiem jest p. Piotr Frankowski. (a)

KAŻDA RODZINA CZŁONKIEM SPÓŁDZIELNI

Bilans trzyletniej działalności B. S. S.

Białystok — miasto powojennych zgliszczy i ruin. Ongiś Białystok tętnił pełnią życia. Przemysł włókienniczy tego miasta, o 120 tysiącach mieszkańców konkurował z przemysłem łódzkim. Wysokogatunkowe sukna białostockie znał każdy mieszkaniec Polski. Dziś Białystok zniszczony w 60 proc. przez ustępujących Niemców, leży w gruzach. Liczba mieszkańców tego miasta spadła do 50 tysięcy. Zniszczony przemysł z trudem dźwiga się z gruzów i zgliszcz. Do tej pory zdołano odbudować i uruchomić 5 fabryk.

Te pięć odbudowanych fabryk — to dzieło rąk polskiego robotnika, to dzieło jego przywiązania do warsztatu pracy, to dzieło jego miłości do ojczystego kraju i rodzinnego miasta. Ręce tego robotnika z popiołu spalonych fabryk wygrzebywały szczątki maszyn, te ręce z odnalezionych części — maszyny montowały, te wreszcie ręce z ruin wznosiły nowe fabryczne gmachy.

Na tle tej codziennej, żmudnej i uporczywej pracy robotniczego Białegostoku — organizowała się, rosła i potężniała robotnicza Białostocka Spółdzielnia Spożywców.

Jeszcze w 1919 roku powstała w Białymstoku Spółdzielnia Spożywców „Zjednoczenie", obok której istniało kilkanaście zamkniętych spółdzielni robotniczych. W czasie okupacji Białystok znalazł się w granicach Prus Wschodnich. Spółdzielczość polska zniknęła wtedy z powierzchni, by odrodzić się dopiero po usunięciu okupanta.

W styczniu 1945 roku reaktywowane spółdzielnie białostockie: „Zjednoczenie" i 18 innych spółdzielni fabrycznych połączyły się, powołując do życia Białostocką Spółdzielnię Spożywców (Białystok, ul. Kilińskiego 7).

Obecnie B. S. S. zrzesza 13.000 członków, co stanowi 26 proc. ogółu ludności miasta. Jeżeli za podstawę do obliczeń przyjmiemy, że przeciętnie rodzina składa się z 4-ch osób, to okazuje się, że w Białymstoku każda dosłownie rodzina jest członkiem B. S. S.

B. S. S. posiada 30 sklepów, a w tym 27 — spożywczo - kolonialnych oraz trzy sklepy branżowe: meblarski, włókienniczy i z przyborami szewskimi.

W roku 1946 powzięto uchwałę otwarcia półdzielczego Domu Towarowego. Odbudowano na ten cel gmach przy Rynku Kościuszki i otwarto Dom Towarowy. Odbudowy dokonano w latach 1946 — 1947 bez grosza pożyczki. Dom Towarowy B. S. S prowadzi działy: papierniczy, materiałów piśmiennych, konfekcyjny, galanteryjny i włókienniczy (jedwabie wełny i suknie).

Poza tym B. S. S. prowadzi „Gospodę Spółdzielczą" — lokal reprezentacyjny Białegostoku, wytwórnię lemoniady, ciastkarnię o największym w mieście wypieku ciastek, piekarnię mechaniczną o zdolności wypiekowej 160.000 kg chleba miesięcznie i warsztaty krawieckie. Stan zatrudnienia w B. S. S. wynosi: w placówkach wytwórczych — 82 osoby, administracja i personel sklepowy — 214 osób, co daje łącznie 296 pracowników.



Spółdzielczy Dom Towarowy B.S.S. w Białymstoku

Obroty B. S. S. w 1945 r. wynosiły 50 milionów zł. W 1946 r. dały kwotę 263 miliony zł. Na rok 1947 preliminowano je w wysokości 500 milionów zł. Suma ta jednak, przynajmniej o 100 milionów zł zostanie przekroczona.

W październiku rb. B. S. S. uruchomiła własną bocznicę kolejową i skład opałowy, który zaopatruje w węgiel ludność miasta i powiatu. Projektuje się otwarcie 3 punktów sprzedaży węgla w mieście.

Sprawa rozbudowy piekarni staje się nagłą i palącą. Konieczne są tu kredyty inwestycyjne, po otrzymaniu których B. S. S. w roku 1948 przystąpi do odbudowy. Również w 1948 r. B. S. S. przystąpi do odbudowy domów, przylegających do „Domu Towarowego". W odbudowanych domach powstaną nowe sklepy W ten sposób na Rynku Kościuszki wyrośnie coś w rodzaju ośrodka handlu spółdzielczego.

Wspaniały swój rozwój B. S. S. zawdzięcza sprężystemu, pełnemu inicjatywy Zarządowi w osobach: p. p. Adama Józefowicza — prezes. Szczepana Lewickiego i Stanisława Parfianowicza — członkowie. (a)

NAJWIĘKSZA SPÓŁDZIELCZA FABRYKA KAWY

Fabryka Artykułów Kawowych w Szczecinie, ul. Baden-Powella 17, przejęta została przez „Społem" w październiku 1945 r. Od Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego.

Dokonano w niej kapitalnych remontów kosztem ca 1.000.000 złotych i w maju 1946 r. zaczęła pracować.

Jest to największa tego rodzaju spółdzielcza Fabryka w Polsce Położona jest już przy samym porcie. Zdolność produkcyjna fabryki wynosi 60.000 ton środków kawowych miesięcznie. Obecnie Fabryka wskutek braku podstawowych surowców, tylko częściowo pracuje, zatrudniając zaledwie 17 pracowników. W związku z tym projektuje się rozpoczęcie produkcji cykorii i w tej chwili montuje się odpowiednie urządzenia.

Największą bolączką fabryki jest brak odpowiednich opakowań, których niestety nasz przemysł przetwórczo-papierniczy nie jest w stanie dostarczyć w dostatecznych ilościach.

Kierownikiem Fabryki jest p. Jan Podlewski, pracujący w spółdzielczości od 1929 roku (a)

Władysław Pawlak

MINIATURA NOWEGO JORKU

(Korespondencja własna)

Amerykańscy turyści i biznesmeni przybywający do Brukseli po zwiedzeniu kilku krajów europejskich dźwigających się ze zniszczeń wojennych i trudności powojennych przezwali stolicę Belgii miniaturą Nowego Jorku. Podróżni z krajów kontynentalnych i Anglii, z prawdziwej Wenecji i z „Wenecji Północy", z prawdziwego i z przybranych „Paryżów", podchwycili przydomek i jeśli Bruksela zdoła utrzymać swój obecny wygląd, to prawdopodobnie porównanie z wielką metropolią za Oceanem przylgnie do niej na zawsze.

Do Brukseli należy przyjechać wieczorem. Gdy samolot zniży się do lądowania, witają go bijące w niebo płomienie, wyrzucane przez morze reklam neonowych, stanowiących fragment orgii świateł, rozpętanej przez nieskrępowaną ograniczeniami w zużyciu prądu inicjatywę kupiecką. Podróżny, przybywający pociągiem na Gare du Nord, po opuszczeniu ponurego budynku, znajduje się od razu w sercu brukselskiej wspaniałości świetlnej. Plac przed dworcem okolony hotelami, kawiarniami i największym w Brukseli domem towarowym, otwiera widok na reprezentacyjny Place de Brouckere. Szeroka „avenue" łącząca obydwa place wygląda jak żarzący się wąwóz. Oszołomiony przybysz zużyje dobrą godzinę na przebycie tego jaru pełnego zasadzek w postaci przeładowanych witryn sklepowych, choć mieszkaniec Brukseli przebędzie tę samą przestrzeń w niespełna pięć minut.

W sklepach można kupić wszystko, czego dusza zapragnie. Należy jednak położyć szczególny nacisk na ową „możliwość". Między chudziutkimi portfelami biednych europejczyków a cenami towarów istnieje bowiem rażąca dysproporcja. Ale podróżny w pierwszym zapamiętaniu nie zwróci na to uwagi. Każdą wolną chwilę poświęci na spacery po avenue Adolphe Max, rue Neuve i całym centrum handlowym miasta. Grande Place ze swymi wspaniałymi zabytkami i urokiem średniowiecza rzadko zwabi większą grupę ciekawych. Słynny „Maneken Piss" stoi opuszczony w staromiejskiej uliczce i zasila bez przerwy basen swojej fontanny. Obcy przybysze mijają go tak samo obojętni i rozbawieni, jak przed stuleciami żołdacy najeźcy, którym żywy Maneken Piss swoją bezceremonialnością miał okazać pogardę.

W czym przejawia się, jeżeli wolno się tak wyrazić, nowojorskość Brukseli? Nie byłem w Nowym Jorku, więc muszę ograniczyć się do rozważenia spostrzeżeń, bardziej ode mnie bywałych w świecie, którzy twierdzą, że odnaleźli podobieństwo i pokrewieństwo między miastem drapaczy czmur a jednym z pierwszych miast zachodnio - europejskich, pełnym pamiątek i zabytków kulturalnych. W architekturze obu miast nie znajdziemy odpowiedzi na dręczące nas pytanie. Gdy zestawiłem uwagi moich rozmówców o poszukiwaniu wspólnego mianownika uderzyła mnie zgodność z jaką w powodzi rozbieżnych często spostrzeżeń powtarzały się uwagi o sklepach i pochodzeniu sprzedawanych towarów. W istocie rzeczy między Nowym Jorkiem a Brukselą nie ma podobieństwa. Zachodzi tu raczej wypadek pokrewieństwa duchowego, jakim jest komercyjny aspekt całej Belgii, a przede wszystkim jej stolicy.

Zdobyć klienta. Tym hasłem żyje ta część Brukseli, która jest dostępna dla podróżnego. W Belgii bowiem portiera, którą burżuazja zawiesza, aby sztucznym pokazem dostatku przesłonić mniej beztroskie i powabne, a tętniące innym rytmem wnętrze robotnicze, rozrosła się do rozmiarów grubego pokrowca. Przybysz zaprzątnięty swoimi własnymi kłopotami i pragnący zdobyć jeno chwilę wytchnienia nie przejrzy poprzez gruby filc i wyjedzie, unosząc ze sobą wspomnienie o dobrobycie Belgii i kilka pamiątek. Kupiec brukselski osiągnął swój cel: zdobył nowego klienta.

Ta komercjalność Brukseli nabiera właściwego posmaku, gdy na ulicach widać prawie wyłącznie amerykańskie limuzyny, nie wyłączając zupełnie nieznanych w innych krajach europejskich nowych marek, takich jak Frazer i Kaiser, wyrabianych przez twórcę statków „Liberty", gdy szyldy wielkich gmachów biurowych oznajmiają przechodniom, że mieści się tu „Guaranty Trust of America" czy „The Chase National Bank of New York". Ale amerykanizacja poszła głębiej. Bruksela i z nią cała Belgia wyszła już poza stadium ekspansji wielkiego kapitału zamorskiego i weszła w okres opanowania rynku detalicznego przez wyroby amerykańskie. Dziesiątki sklepów sprzedają wyłącznie towary wytworzone w Stanach Zjednoczonych. Na wystawach brukselskich leży tyle Watermanów i Parkerów, że można by nimi chyba obdzielić wszystkich mieszkańców np. Częstochowy. Z Ameryki pochodzą gotowe ubrania i koszule, skarpetki i grzebienie. Filmy i kosmetyki opanowały rynek na równi z temperówkami i linijkami. Belgia sprowadza z Ameryki nie tylko mąkę i tłuszcze, co jest zjawiskiem najzupełniej zrozumiałym, ale również zupy w puszkach i gotowe wypieczone ciasteczka. Wprawdzie drobni wytwórcy nieśmiało protestują, ale te wysiłki zahamowania powodzi nie mają widoków powodzenia wobec opanowania przez wielki kapitał amerykański czy to decydujących portfeli akcyjnych w wielkich towarzystwach importowych, czy też wskutek dużej zależności kupiectwa belgijskiego od banków, uzależnionych z kolei całkowicie od Wall Street.

Blichtr wystaw nie może jednak zakryć istotnego problemu, jakim jest zbliżający się kryzys. Niektórzy Belgowie twierdzą nawet, że kryzys się już rozpoczął. Na krótko przed Bożym Narodzeniem, gdy wielkie okna wystawowe domów towarowych wabią i kuszą specjalnymi pokazami, publiczność tłoczy się jedynie w dziale żywnościowym. Nie pomagają skomplikowane i niewątpliwie kosztowne, opracowane z niesłychanym mozołem i pomysłowością widowiska w rodzaju „kwadransa gimnastyki porannej w radio" czy „UNO w goscinie u Neptuna". Lalki i zabawki poruszają się, wykonują figury na trapezie i tańczą, głośniki grzmią na całą ulicę. Gapie przystają na chwilę i idą spokojnie dalej, zamiast skierować się do wejścia i szturmem wykupić wszystko, co zostało wyłożone na sprzedaż.

Najpewniejszym zwiastunem zbliżających się trudności jest rosnąca od kilku miesięcy liczba bankructw. Kupiectwo nagromadziło wielkie zapasy towarów, podczas gdy warstwa pracująca, stanowiąca gros klienteli nie rozporządza środkami finansowymi na kupno. Banki żądają płacenia procentów, komorne za lokale sklepowe jest fantastycznie wysokie. Drobny przedsiębiorca musi zejść z pola, podczas gdy zwrotniczy tramwajów czy robotnik ziemny przedreptuje z nogi na nogę w swoich ciężkich drewnianych sabotach i zastanawia się nad tym, czy jest lepiej, gdy w sklepach jest tyle ile przeciętny człowiek może kupić, czy też aby kupić sukienkę, trzeba ich koniecznie obejrzeć dziesięć tysięcy.

Rząd belgijski, złożony z koalicji socjalistów i partii chrześcijańsko - socjalnej postanowił zachęcić ludność do wydawania pieniędzy i jednocześnie przystąpić do walki z panoszącą się drożyzną. Paradoksem bowiem Belgii jest, że nie działa tu zupełnie prawo podaży i popytu. Towaru jest dużo, kupujących jest mało, a ceny mimo to nadal zwyżkują, chociaż frank belgijski jest walutą zdrową. Wielkie transparenty z napisami **„Kupujcie wszystko po cenach najniższych"** zdobią wszystkie lokomotywy i gmachy dworcowe. Rząd belgijski powołał specjalny komitet propagandowy, który umieszcza w prasie ogłoszenia mające przekonać publiczność belgijską, że winna bronić swoich interesów. Powinna kupować, ale tanio. Na tę kampanię rząd przeznaczył 30 milionów franków. Suma ta wystarczyłaby na kupienie bochenka chleba dla każdego Belga.

Cała ta kampania jest niczym innym, jak próbą sztucznego zwiększenia obrotów kupiectwa. Trzeba nadmienić, że rząd nie próbuje nawet zmniejszyć marży zarobkowej w handlu i przemyśle. Jedynie kupujący jest celem skoncentrowanego ataku. Robotnicy belgijscy a zwłaszcza flamandowie znani są z tego, że obracają pieniądz dziesięciokrotnie zanim zdecydują się na wydatek, śmieją się po trochu z hasła całej kampanii „Ne vous laissez pas faire", co w wolnym przekładzie na język polski brzmi mniej więcej: „nie dajcie się nabić w butelkę".

Podróżni i turyści mało jednak się troszczą o kłopoty Belgii. Zresztą w skali problemów europejskich nękających Francję i Włochy, Anglię i Grecję są tak drobne, że trzeba szczególnego zainteresowania lub zawodowej ciekawości by je zgłębić. Każdy rozgląda się za tym, co mógłby kupić: Anglicy uwożą jaja i konserwy, Francuzi chleb i odzież, a urlopowicze z wojsk okupacyjnych — Niemcy wszystko co tylko się da. Celnicy belgijscy nie podzielają tego entuzjazmu cudzoziemców. Dlatego też pewien dowcipniś miejscowy powiedział, że na stacjach granicznych, miast napisów zachęcających do kupowania należałoby umieścić groźne ostrzeżenie: „Gołym przybędziesz i gołym wyjedziesz".

POZNAJEMY AKTORÓW

scen polskich

Obdarzona nieprzeciętną urodą i zdolnościami Hanna Bielska, artystka teatrów miejskich występuje w „Drzwiach zamkniętych" Sartre'a w teatrze „Miniatury" odnosząc duży sukces artystyczny.

Hanna Bielska rozpoczęła swoją karierę w r. 1936 na scenie Teatru im. Słowackiego w Krakowie, gdzie została zaangażowana bezpośrednio po ukończeniu PIST-u.

1 wrzesień 1939 r. zastaje artystkę w stolicy i tu Bielska pozostaje już przez cały czas wojny. Występuje w ciągu tych lat w jednej roli — kelnerki w „Gospodzie Koleżeńskiej" przy ul. Wspólnej.

Obecnie Bielska już trzeci sezon pracuje w teatrach miejskich w Warszawie. Wśród ról jakie grała w tym czasie wymienić należy przede wszystkim Elizę w Pygmalionie Shawa.





Witold Sadowy zadebiutował przed trzema laty w teatrach miejskich po ukończeniu szkoły dramatycznej Strachockiego. Mimo, że aktorem jest od tak niedawna to jednak już wybija się na czoło młodych kadr aktorskich.

Teatr Muzyczny „wypożyczył" Sadowego do „Żołnierza królowej Madagaskaru", w której artysta grał gościnnie rolę młodego Mąckiego.

W bieżącym sezonie Sadowy grał w „Starych przyjaciołach", a obecnie kreuje rolę Oktawa w „Nie igra się z miłością" w teatrze Rozmaitości.

SZPERGOZA

GDZIE PRAWDA?

W ubiegłym tygodniu nagrodę 300 zł. otrzymała p. **Urszula Michalska** z Warszawy (prosimy o szczegółowy adres) za nadesłanie rysunku z „Walki Młodych" Nr 43/162. Rysunek jest ilustracją do wzruszającego reportażu pt. „Będę muzykiem", który opowiada o tym, jako to nowoczesny Janko - muzykant został skrzypkiem dzięki Ludowemu Instytutowi Muzycznemu w Płocku. Rysunek wyobraża właśnie muzyka, jak stoi przed pulpitem z nutami i gra w uniesieniu twórczym, trzymając umiłowane skrzypki w prawej ręce, a smyczek w lewej. Mogą być różne wyjaśnienia tego zjawiska. Można przypuszczać, że Janko-muzykant jest mańkutem i wszystko robi na lewo, tj. lewą ręką. Można sądzić, że LIM wprowadza nowe metody gry skrzypcowej, zgodne z duchem czasu. Można wreszcie mniemać, że rysownik „Walki Młodych" jest fajtłapą.

CZEPIAMY SIĘ SŁÓWKA

We czwartek bieżącego tygodnia o g. 15.30 na boisku Pogoni w Katowicach odbędzie się sensacyjne spotkanie bokserskie... Trybuna główna oraz miejsca siedzące przed nią są przewidziane dla 1.000 osób. Wszystkie te miejsca są numerowane i zachodzi obawa, że posiadacz biletu będzie zmuszony stać, jak to miało często miejsce w ubiegłych imprezach. („Naprzód" Nr 282) ;nadesłał p. Kazimierz Uryga z Oddziału „Społem" w Limanowej).

Obawę „Naprzodu" możemy rozproszyć bardzo łatwo, wstawiając mu przed wyrazem „zachodzi" słówko „nie".

PROKURATORSKIE PYTANIE

Stocznia gdańska wykonała po raz pierwszy własnymi siłami olbrzymią śrubę okrętową. Śruba ta przeznaczona dla statku „Wisła", waży 700 kg. Dla jej wykonania zużyto 9.5 tony żeliwa i około 2 tony nadlewu. (Express Wieczorny Nr 320 ;nadesłał p. Eugeniusz Rudziński ze Szczecina).

Obliczmy: 9.5 tony plus 2 tony daje 11.5 tony. Zrobiono śrubę o wadze niespełna tony. Gdzie się podziało przeszło 10 ton? — zapytujemy surowo: — kto tu zrobił jakiś kant: stocznia gdańska czy ekspresiak?

PSTRĄG A LA GŁOS

W Islandii można łowić świeżo gotowane ryby, gotowe do jedzenia. Blisko miejscowości Langar woda gotująca z gorących źródeł płynie na powierzchni lodowato zimnej wody strumyka górskiego. Rybak łapie pstrąga, pływającego w zimnej wodzie, trzyma go na lince w warstwie gotującej wody i otrzymuje gotową potrawę bez zdjęcia z wędki. („Głos Wielkopolski" Nr 45 z dn. 23.11.47; nadesłał p. Aleksander Łuczyński ze Żnina).

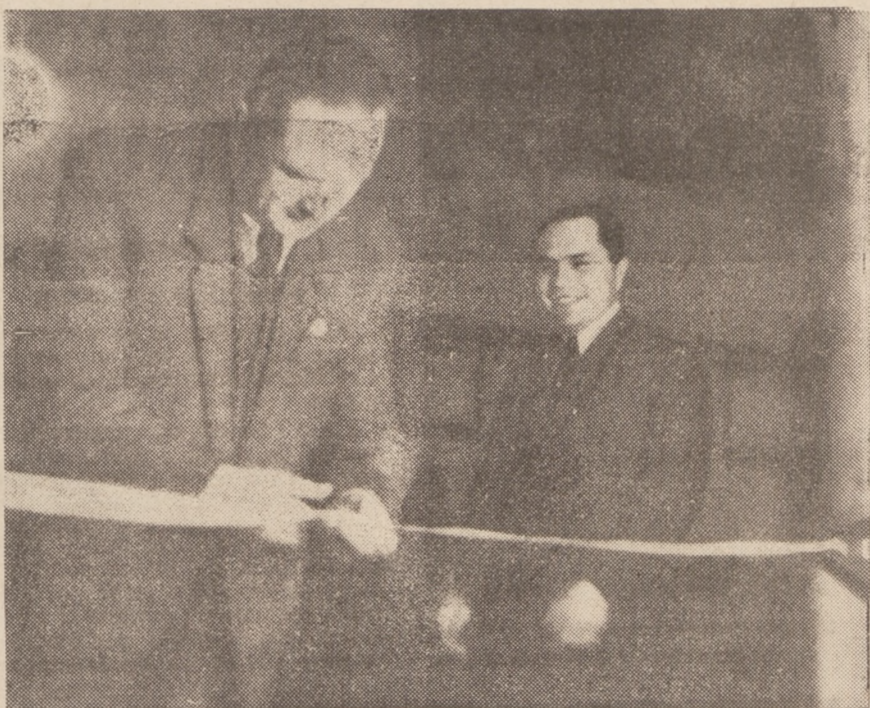
Wspomniana „gotowa potrawa" nosi nazwę: „Pstrąg a la „Głos". Redakcja „Głosu" lubi go pasjami i zjada w całości .wprost z linki, z łuską skrzelami, z ogonem, z bebechami i ościami.

ŚRODEK NA UPIORA

Oddział „Społem" w Tarnowie nadsyła nam prospekt „Morkitu", środka odstraszającego wrony i ratującego przed nimi ziarno siewne rzucane w rolę. „Morkit", jak opiewa prospekt, jest **„do nabycia we wszystkich Distriktstellen der Landwirtschaftlichen Zentralstelle oraz w spółdzielniach i sklepach rolniczych"**, szczegółowych zaś informacji o nim udziela **Agr. F. Crass w Krakau, Danzigerstrasse 19.**

— A kto prośby nie posłucha: w imię Ojca, Syna, Ducha! Czy widzisz Pański krzyż? A kysz, a kysz!...

NOWY KROK NAPRZÓD



W dniu św. Mikołaja spółdzielczość wzbogaciła się o dwa nowe obiekty które w życiu gospodarczym stolicy mogą odegrać poważną rolę. Pierwszy to plac przy ul. Nowy Świat 53, na którym znajdą pomieszczenie w roku przyszłym spółdzielcze sklepy branżowe. Drugi to nowo-otwarty sklep „Dekoracji wnętrz i urządzeń", przy ul. Kredytowej 6, w którym sprzedawane będą wyroby chałupników z Kalwarii Zebrzydowskiej zrzeszonych w Spółdzielnię Pracy. W przyszłości Federacja Spółdzielni Warszawskich, jako gospodarz lokalu, zapowiada sprzedaż popularnych mebli domowych.

Obecnie spółdzielczość zdobyła nowy teren dla swej pracy w zakresie „dekoracji urządzeń i wnętrz", co było dotychczas domeną inicjatywy prywatnej.

Na zdjęciu: prezes Federacji, Świerkosz, dokonuje symbolicznego aktu otwarcia sklepu.

Odpowiedzi Redakcji

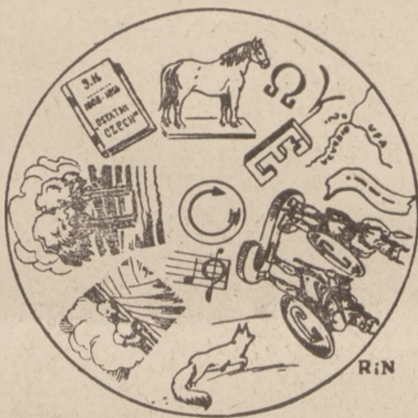
P. Tadeusz Fefliński — Biała Podlaska „Społem". — Oczywiście ma Pan rację. Niestety chochliki drukarskie często płatają figle. Mickiewicz jest autorem „Ody do młodości", a Słowacki „Ody do wolności".

P. Jerzy Katarzyński — Koźmin Wielkop. Państw. Gimnazjum Ogrodnicze zapytuje, czy zapomnieliśmy o „anegdocie historycznej" i „Przygodach Zagłoby?" Nie zapomnieliśmy o „anegdotach", ale nie zawsze jest na nie miejsce w numerze. „Przygody Zagłoby" podawać będziemy po Nowym Roku. Cieszymy się, że podoba się Panu „Tydzień" i że mamy w Panu szczerego sympatyka. Za życzenia dziękujemy.

P. Gerard Gontarz — Kępa Celejewska, p-ta Wilga. — Wszystkie nadesłane rozwiązania brane są pod uwagę przy losowaniu, nikogo nie pomijamy, ale tak jak w każdym losowaniu, trzeba mieć szczęście. Za nowe pomysły dziękujemy i prosimy nie zrażać się chwilowym niepowodzeniem.

KONKURS GWIAZDKOWY
NA ROZRYWKI UMYSŁOWE

REBUS

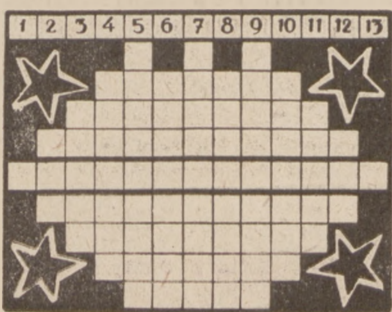


W numerze 47 (71) ogłosiliśmy „Konkurs Gwiazdkowy" na rozrywki umysłowe, który zakończy się dnia 21 grudnia br.

Za prawidłowe rozwiązanie każdego zadania przyznane będą trzy punkty. Suma największej zdobytych punktów decydować będzie o wygranej. W razie równej ilości punktów nastąpi losowanie. Odpowiedzi należy nadsyłać do Redakcji „Tygodnia" Warszawa, ul. Szpitalna 5 m 8 do dnia 5 stycznia 1948 roku. Na nagrody przeznacza Redakcja wartościowe książki. Za najlepsze zadania autorskie przyznane będą specjalnie wartościowe nagrody. Prosimy więc o nadsyłanie ciekawych projektów.

ZAGADKA

W podaną poniżej figurę wpisać 11 wyrazów oraz 2 spółgłoski. Środkowe litery czytane poziomo dadzą rozwiązanie.



Znaczenie wyrazów:

1) Spółgłoska zmiękczona, 2) Imię pierwszej kobiety, 3) Płyn, wypływający na wierzch, 4) Inaczej ostrożny, 5) Imię męskie, 6) Człowiek przebywający na morzu, 7) Nazwa człowieka, który widzi wszystko w czarnych barwach, 8) Inaczej śmieszny, 9) Poświęcenie komuś swej pracy, 10) Przywilej na wyłączne prowadzenie pewnej dziedziny handlu w państwie, 11) Największa rzeka w ZSRR, 12) Pierwiastek promieniotwórczy, 13) Spółgłoska.

ul. Szczygieł (Lublin)

NOWY KONKURS „TYGODNIA"

W rozwiązaniu zagadki Nr 18 wzięło udział 397 osób, cztery rozwiązania były błędne, pozostałe orzekły: że rozwiązanie brzmi:

„Nie daleko jabłko pada od jabłoni"

Odpowiedzi na listy z tego działu podajemy w rubryce: odpowiedzi Redakcji.

W wyniku losowania otrzymali:

NAGRODY KSIĄŻKOWE:

Włodzimierz Dyb — Miechów, ul. Daszyńskiego 10.

Anastazja Rybińska — Zawiercie, ul. 11 Listopada Oddział „Społem".

Władysław Karolczak — Przemyśl, ul. Potockiego 4.

Jadwiga Kędzierska — Płock, ul. Kościuszki 2 — 2.

E. Puszkarska — Biskupiec, ul. 1-go Maja 17 — 1.

Halina Orłowska — Kraśnik Lub., ul. Graniczna Nr 3.

Bogdan Budzyński — Lublin, ul. Zielona 5 m. 25.

PRENUMERATĘ KWARTALNĄ „TYGODNIA"

Jan Kołakowski — Wejherowo, ul. Hallera 12.

Stanisław Nasiadko — Warszawa, Ministerstwo Obrony Narodowej — Departament Poboru i Uzupełnień.

Janusz Salamacha — Łask, ul. Warszawska 38.

Czesława Żołnierowicz — Lublin, ul. Farbiarska 2 — 9.

Dr K. Kosmala — Swarzędz. ul. Rynek 18.

Zdzisława Drążkiewicz — Opalenica Cukrownia, pow. Nowy Tomyśl Wlkp.

Zofia Psarska — Glinik Mariampolski koło Gorlic.

Franciszek Żbikowski — Lublin, ul. Górna 4 — 9.

Stanisław Podgórski — Szczecin, ul. Sławomira 12 — 1.

Czesław Fekerstein — Białogard, ul. Kopernika 11.

Anna Pręczkowska — Bielsko, ul. 3-go Maja 10 — 5.



Wszystkie nagrody zostaną wysłane pocztą. Powyżej podajemy zagadkę Nr 21, za rozwiązanie której, Redakcja przeznacza:

5 NAGRÓD KSIĄŻKOWYCH
oraz
10 NAGRÓD
PRENUMERATA KWARTALNA
„TYGODNIA"

Termin nadsyłania odpowiedzi upływa dnia 4 stycznia 1948 roku.

KOMPROMITUJĄCA GAFFA PROPAGANDY NIEMIECKIEJ



Szef prasy hitlerowskiej Dr DIETRICH

Einzelpreis: 30 Groschen / 15 Rpf

3. Jahrgang, Folge 238

Krakauer Zeitung

Krakau, Freitag, 10. Oktober 1941

Der Feldzug im Osten entschieden

... und Briansk eingekesselt

Insgesamt me...

Das Ergebnis der überrager...

macht gebrochen - Die le...

Hitlerowski szef prasy Dietrich w gorącej wodzie kąpany

Nie oglądając się na „Wehrmacht", propaganda hitlerowska już 10 października 1941 r. r o z s t r z y g n ę ł a d e f i n i t y w n i e kampanię przeciwko Związkowi Radzieckiemu. W tym dniu pamiętnym pierwsze strony wszystkich dzienników niemieckich zahuczały zwycięstwem, roztrąbiły się potężnymi fanfarami „Victorii". Olbrzymie tytuły, podkreślone najgrubszymi drukarskimi liniami (mniej węcej tak, jak na podanym tu fragmencie „Krakauerki") wieściły całemu światu: „Der Feldzug im Osten entschieden"— (Kampania na Wschodzie rozstrzygnięta). R o z s t r z y g n i ę t a — jako sprawa załatwiona, fakt — skończony, dokonany.

To huczne i uroczyste „rozstrzygnięcie kampanii na Wschodzie" zadysponował do prasy hitlerowskiej jej szef dr Dietrich. Goebbels nie mógł mu podobno dłużej wybaczyć tej kompromitującej propagandę niemiecką gaffy. Kiedy w Berlinie rozpoczął się piekielny koncert „katiusz" — być może — jeszcze ostatni raz przed śmiercią genialny mistrz kłamstwa przeklął niefortunnego Dietricha za jego papierowe „zwycięstwo na Wschodzie"...

DOKUMENTY MÓWIĄ...

SKARGI HUMANITARNEGO NIEMIECKIEGO JAGNIĄTKA

Żeby choć w pewnej mierze złagodzić w opinii całego świata wstrząsające wrażenie, jakie wywołały bestialskie metody prowadzenia przeciw Polsce tzw. wojny totalnej, Naczelne Dowództwo Armii Niemieckiej w swym oficjalnym komunikacie z dnia 18 września 1939 r. opublikowało oszczercze „fakty" — zarzuty stosowania przez oddziały polskie w akcji bojowej g a z ó w t r u j ą c y c h. Według komunikatu niemieckiego „fakt" złamania przez Polskę Konwencji Genewskiej z 1925 r. przez zastosowanie i p e r y t u w walce miał mieć miejsce w dniu 8 września 1939 r. przy wejściu na most pod Jasłem. „Na skutek wybuchu polskiej miny iperytowej (Gelbkreuzmine) 14 saperów niemieckich jakoby uległo ciężkim zatruciom i poparzeniom; „4 z nich zmarło w straszliwych męczarniach bezpośrednio po przewiezieniu do szpitala".

Opierając się na tym „fakcie" Niemcy uruchomili wówczas cały swój potężny aparat propagandowy, by jak najohydniej oszkalować „barbarzyńców polskich, łamiących wszystkie prawa cywilizowanej ludzkości, nie uznających żadnej etyki ani norm rycerskiej walki itd. itd.".

Tak się już w 1939 roku umiał skarżyć na krwiożerczego polskiego wilka łagodny niemiecki baranek...



Przy wjeździe na most pod Jasłem miała jakoby nastąpić 8 września 1939 r. eksplozja polskiej miny iperytowej



Jedna z rzekomych ofiar polskiego iperytu w szpitalu

ŁAJDACKI CHWYT PROPAGANDY HITLEROWSKIEJ